

JACEK MOSKWA

Niewygodny prorok

znaki

BIOGRAFIA KS. JANA ZIEI

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVI Nr 5(297) Żelów, maj 2021

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Małgorzaty Anny Bobak-Końcowej, Adama Ochwanowskiego, Agnieszki Moniki Polak, Adriany Jarosz, Jerzego Utkina, Ryszarda Wasilewskiego
Andrzej Dębowski – *Człowiek potrzebuje człowieka.*

O Wiesławie Prastowskim

Leszek Żuliński – *Autor inny niż inni*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy* (62)

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (175)

prof. Ignacy S. Fiut – *Tańce i pląsy oraz Razem czy osobno*

Stefan Jurkowski – *Strzeżcie się kotów*

Joanna Friedrich – *Matriarchal Fashion Dynasty*

Andrzej Walter – *Sita łagodności*

Kazimierz Ivosse – *Kris*

Miroslaw Osowski – *Moja walka z rakiem* (20)

Janusz Orlikowski – *Czy aby?*

Dariusz Pawlicki – *7 glos*

Irena Kaczmarczyk – *Z Witkacym i Malinowskim na Cejlon*

Eligiusz Dymowski – *Metafizyka codzienności*

Paweł Kubiak – *Liryka odpowiedzialna*

Adriana Jarosz – *Zmysłowa zwyczajność*

Małgorzaty Bobak-Końcowej

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębowski

Kronika

Zmarł Wiesław Prastowski



8 kwietnia br. zmarł **Wiesław Prastowski**, poeta, dr nauk medycznych. Urodził na Polesiu. Był współzałożycielem Polskiego Towarzystwa Angiologicznego. Poza pracą zawodową interesował się historią, muzyką, a głównie literaturą. Jako lekarz-poeta, zrzeszony był w Związku Literatów Polskich i Polskiej Unii Lekarzy Pisarzy. (*Więcej o poecie na stronach 15 i 24*).

Zmarła Danuta Kobyłecka



8 kwietnia br. zmarła **Danuta Kobyłecka**, poetka, psycholog, nauczycielka. Inicjatorka oświaty niepublicznej. Dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego im. Jerzego Kozarzewskiego w Nysie mającego szeroki program zajęć artystycznych. Członkini Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Opolu.

Autorka czterech tomów poetyckich: „Z szuflady” (Krapkowice 2006), „Wpisane w moje trwanie” (Nysa 2012), „Szczebiot szałama” (Ostrawa 2013), „Losy” (Siedlce 2017) i publikacji biograficznej „Jerzy Kozarzewski – ślad niezatarty” (Nysa 2013).

Była też animatorką kultury i poetką, a także laureatką wielu nagród i wyróżnień konkursowych. Zależała do Związku Literatów Polskich. Miała 57 lat.

Nie żyje Stanisław Dziedzic



8 kwietnia br. zmarł **Stanisław Dziedzic** – polski historyk literatury, publicysta, kulturoznawca, nauczyciel akademicki. Urodził się w 1953 roku w Dąbrowie. Absolwent filologii polskiej i dziennikarstwa Uniwersytetu

Jagiellońskiego oraz studiów z zakresu zarządzania zasobami pracy w krakowskiej Akademii Ekonomicznej. Doktor nauk humanistycznych. W przeszłości nauczyciel, pracownik administracji państwowej, w latach 2004-2016 dyrektor Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa. Od stycznia 2017 roku dyrektor Biblioteki Kraków. Członek Rady Muzeum Niepodległości w Warszawie. Członek Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa (SKOZK).

Od 1977 czynnie uprawiał zawód dziennikarza, łącząc go z pracą pedagogiczną oraz administracyjną. W latach 1989-1998 zastępca dyrektora, a następnie dyrektor wojewódzkich wydziałów ds. kultury i turystyki w Krakowie. W latach 1998-2000 wicedyrektor Biura Jubileuszowego 600-lecia Odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w okresie 1998-2003 nauczyciel akademicki w Instytucie Spraw Publicznych UJ. W latach 2000-2004 wiceprezes Radia Kraków S.A., członek Rady Nadzorczej Telewizji Polskiej S.A. (1999-2003). W latach 2004-2016 dyrektor Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego w Urzędzie Miasta Krakowa.

Inicjator i koordynator prawdziwego fenomenu kulturowego pod Wawelem – krakowskich nocy („Nocy Muzeów Krakowskich”, „Nocy Tea-

trów”, „Krakowskich Nocy Jazzu”, „Nocy Cracovia Sacra” i „Nocy Poezji”).

Odnaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim OOP i Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, wyróżniony m.in. Złotym Laurem Fundacji Kultury Polskiej „Za mistrzostwo w sztuce pisarskiej” oraz Złotym Medalem „Zasłużony dla Archidiecezji Krakowskiej”.

Autor ponad tysiąca publikacji, w tym kilkuset o charakterze naukowym i popularnonaukowym zamieszczanych na łamach ponad dziewięćdziesięciu czasopism i gazet oraz periodyków oraz wydawnictw.

Opracował w zakresie edytorskim i naukowym niepublikowane wcześniej młodzieżowe wiersze Karola Wojtyły, Marii Dłuskiej, Mariana Niżyńskiego, a także liczne wybory wierszy znanych współczesnych krakowskich poetów, m.in. Józefa Barana, Adama Ziemiannina, Andrzeja Warzechy, Wiesława Kolarza, Jerzego Piątkowskiego czy Janusza Trzebiatowskiego.

Konkursy

XII Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Kwiat Dziewięciśli”



Konkurs organizuje Stowarzyszenie Radia Ain Karim Dobra Fała w Skomielnej Czarniej (gmina Tokarnia, pow. myślenicki, woj. małopolskie).

Konkurs ma charakter otwarty i mogą w nim brać udział

osoby, które ukończyły 18 lat, niezależnie od przynależności do związków i stowarzyszeń twórczych.

Na konkurs należy nadesłać zestaw trzech wierszy o tematyce dowolnej z czterech egzemplarzach, niepublikowanych (w tym w Internecie) oraz nie ocenianych w innych konkursach. Łączna objętość zestawu wierszy nie może przekraczać trzech stron wydruku komputerowego, formatu A4. Rękopisy nie będą oceniane.

Każdy uczestnik konkursu, do obowiązkowego zestawu trzech wierszy może dodatkowo dołączyć jeszcze jeden wiersz na temat: „Zdrowy styl życia” uwzględniający jednocześnie walkę z nałogami (w czterech egzemplarzach) w kategorii, O nagrodę Wójta Gminy Tokarnia. Wiersze w tej kategorii nie są obowiązkowe i będą oceniane oddzielnie.

W konkursie nie mogą brać udziału autorzy, którzy byli nagradzani lub wyróżniani w poprzedniej edycji konkursu (2020).

Każdy uczestnik konkursu może nadesłać tylko jeden zestaw wierszy w kategorii obowiązkowej oraz wg uznania jeden wiersz w kategorii dodatkowej.

Wiersze muszą być podpisane godłem słownym (pseudonimem). Takim samym godłem należy opatrzyć dołączoną do nich zaklejoną kopertę, zawierającą obowiązkowo wewnątrz następujące dane autora (imię i nazwisko, dokładna data urodzenia (dzień, miesiąc, rok), dokładny adres, numer telefonu, e-mail).

Prace konkursowe należy nadsyłać do 30 czerwca 2021 r., decyduje data wpływu na adres: Adam Kotoniak, 32-437 Skomielna Czarna 444, z dopiskiem na kopercie: „Konkurs Poetycki”. Na kopercie nie wolno umieszczać nazwiska

i adresu zwrotnego nadawcy, uczestnika konkursu.

Oceny prac konkursowych dokona jury powołane przez Organizatora.

Wiersze autorów podpisane imieniem i nazwiskiem nie będą podlegać ocenie jury.

Wiersze osób poniżej 18 lat nie będą oceniane. Uprasza się o dokładne przeczytanie regulaminu. Prace niespełniające wszystkich wymogów regulaminu nie będą oceniane.

Organizator nie zwraca nadesłanych tekstów. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 18 września 2021 r. O wynikach konkursu Organizator powiadomi tylko laureatów. Laureaci konkursu otrzymają dyplomy i okolicznościowe upominki.

Po ogłoszeniu wyników konkursu, laureaci mogą być poproszeni o przesłanie nagrodzonych i wyróżnionych wierszy pocztą elektroniczną do Organizatora. Ułatwi to pracę nad redakcją tomu pokonkursowego (przewidzianego na 2021 r.). Uroczyste podsumowanie konkursu będzie zależne od sytuacji epidemiologicznej w kraju.

Organizator zastrzega sobie prawo do publikacji nagrodzonych i wyróżnionych wierszy w tomiku pokonkursowym (wydawany co trzy lata) oraz w lokalnych mediach bez dodatkowej zgody autorów oraz bez honorarium autorskiego.

Zgłoszenie zestawów wierszy do udziału w konkursie oznacza akceptację regulaminu.

XXII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Eugeniusza Paukszty

„Mała ojczyzna – pogranicza kultur”

Biblioteka Publiczna w Kargowej – przy współpracy: Stowarzyszenia Gmin RP Region Kozła, Związku Literatów Polskich oddział w Zielonej Górze, Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze – zaprasza do udziału w XXII konkursie prozatorskim im. Eugeniusza Paukszty. Hasło obowiązujące w konkursie i kryterium oceny brzmi: „Mała ojczyzna – pogranicza kultur”.

Uczestnikami konkursu mogą być wszyscy twórcy, bez względu na przynależność do organizacji literackich lub brak takiej, bez ograniczeń wiekowych (w sytuacji, gdy uczestnik jest niepełnoletni, załączone powinno być oświadczenie jego prawnego opiekuna o wyrażeniu zgody na udział w konkursie). Podstawą udziału w rywalizacji jest nadesłanie pod adresem organizatora **nigdzie wcześniej nie publikowanego tekstu prozatorskiego** (opowiadania, noweli, eseju, recenzji, publicystyki, wspomnienia itp.) w **objętości do 10 stron** znormalizowanego maszynopisu (druku komputerowego; 1800 znaków na stronie). Należy ten tekst przesać organizatorom na nośniku elektronicznym (płyta CD, USB).

Termin nadsyłania prac upływa 31 sierpnia 2021 roku (decyduje data stempla pocztowego). Jury powołane przez organizatora rozpatrzy nadesłane teksty i przyzna nagrody pieniężne. Ostateczny podział wyróżnień finansowych zależy od decyzji jury.

W zakleionej kopercie, oznaczonej godłem należy dołączyć swoje dane: nazwisko, imię, wiek, adres, telefon, bank, numer konta bankowego oraz oświadczenie dotyczące wyrażenia zgody na przetwarzanie danych osobowych (dostępne na stronie www.biblioteka.kargowa.pl)

Adres organizatora: Biblioteka Publiczna im. E. Paukszty, ul. Słodowa 2, 66-120 Kargowa, e-mail: gpbp@kargowa.pl.

Przesyłki należy adresować dodając na kopercie hasło „Mała ojczyzna – pogranicza kultur”.

Andrzej Walter

Siła łagodności

Odejsie poety wyjątkowego, poety zaangażowanego, poety, dla którego poezja była bezdyskusyjnym faktem, czymś więcej niż przerywaniem ciszy, była słowem świętym i krzakiem gorejącym naszego świata, a może nawet... wszechświata, rozumiejąc pod tym pojęciem całą tęczę barw i niuansów naszej duchowej złożoności, to odejsie to po prostu rodzi ból, rodzi ogromne poczucie osierocenia i rodzi pewien specyficzny rodzaj pustki intelektualnej powstałej na miejscu wyrwy jak lej po bombie.

Odejsie Adama Zagajewskiego było właśnie takim odejsiem. Nieco niespodziewanym, biorąc pod uwagę fakt, że w końcu, po długich namowach zgodził się pod koniec ubiegłego roku, na udzielenie mi obszerniejszego wywiadu na przeróżne tematy: poezji, twórczości, spraw egzystencjalnych oraz wszelkich ważnych dla pisarza-artysty problemów nas dotyczących. Cieszyłem się na tę rozmowę, ale jak już ostatnio niemal notorycznie na przeszkodzie stanęła nam znów nieszczęsna pandemia. Umówiliśmy się po zniesieniu *lockdownu* (w sensie choćby po otwarciu lokali kawiarniano-herbacianych), co ostatecznie nie nastąpiło. (Tak to właśnie pandemia, a właściwie decyzje władz niszczą kulturę – wydarzenia, które mogłyby coś powiedzieć, coś dać ku przemyśleniom, refleksjom...).

No cóż, taki los, wielka szkoda, gdyż wierzyłem, że to będzie wywiad jeden z najlepszych, najciekawszych i nietuzinkowych, słowem wyjątkowy, taki, jak wyjątkowy byłby jego bohater w postaci poety wielkiego formatu. Niestety żalem nie zastąpi się generalnie żadnego oczekiwania, ani tym bardziej Osoby.

Adam Zagajewski wzbudzał kontrowersje. Zwłaszcza ostatnio, angażując się w politykę, prawo, świat idei, świat europejskich złudzeń intelektualnych, świat objawiony europejskiej lewicy. Jednak wielu go po prostu nie rozumiało, albo nigdy nie doczytało do końca, czy nie dosłuchało do końca, całościowo, pełniej. Sermowano urywkami wypowiedzi, wierszem na zamówienie Michnika, czy też pozornymi deklaracjami opowiedzenia się po jakiejś stronie sporu. Nie słyszano już tych wypowiedzi, które jakby się klóciły z jedną wykładnią, z jednym, prymitywnym osądem, kasowano w percepcji to, co nie pasowało do całości.

Adam Zagajewski pomimo wyraźnej może tendencji, jak już zauważyłem, nieco lewicowej, był ewidentnie ponad tym, był ponad topornym, plemiennym sporem światopoglądowym transponowanym na spór: polityczny, publiczny, atawistyczny i ludyczny. Zagajewski stanął po prostu tam, gdzie... hen, hen, dawno, dawno temu stanął

niejaki pan Sokrates, a to bardzo – jak wiemy – ciężka i niewdzięczna, nad wyraz niezrozumiała pozycja do objawień dla ludu. A ludem nazwałbym całą dzisiejszą pseudointeligencję i pseudoelitę, kasty profesorskiej z niej nie wyłączając.

Dlaczego zatem tytułuję to wspomnienie „siłą łagodności”? Skąd łagodność, skoro poruszamy tu, takie jak wyżej, kwestie i sprawy? Otóż, Adam Zagajewski „wiedział, że nic nie wie”. Miał w sobie ogromną dawkę pokory, spokoju wewnętrznego, łagodności właśnie i absolutnego braku skłonności do kategorię stawiania spraw, raczej wyrażało się to: ironią, żartem, zakamuflowanym prześmiewnym stylem propagującym intelekt ponad siłę masowości, ale, aby jeszcze teraz problem skomplikować, zanurzyć w duchu praw i osiągnięć renesansowości doświadczeń Zagajewski promował u schyłku swojego życia pomnik dla praw stanowionych ludzką ręką prawniczą jako esencję naszej wolności.

Faktu, że miał w tym pełną słusność doświadczyliśmy dziś na własnej skórze, tylko coraz mniej wolno o tym mówić i stąd muszę sam nawet uderzyć się dziś w pierś i odszczekać swą krytykę tego nieszczęsnego, niepotrzebnego w sumie wiersza „Kilka rad dla nowego rządu”, w którym było być może więcej gniewu i złości niż metaforyki poezji. Okazuje się, że nie do końca, a tylko wielu z nas po prostu nic nie zrozumiało. I wiele tamtych szyderstw dziś, po czasie, powiedzieliśmy w myślach sami sobie i wobec... zaistniałych wydarzeń i sytuacji.

Nie chcę wracać szczegółowo do tego wiersza. Wracać tak, abyście i wy wracali. Dziś jednakowoż sztychł bym z tego rządu jeszcze mocniej. Ze wszystkich rad pozostanie nam dramatycznie jedna, z innej bajki, mianowicie taka, że:

*Poetów można zostawić w spokoju,
i tak nikt ich nie czyta.*

No właśnie, ale i poetów też nie pozostawiono w spokoju, gdyż jak wszystkich nas, i poetów pozamykano w klatkach domów i w klatkach swoich intelektualnych poszukiwań. Na salonach królują beniaminkowie – rekiny (wybaczcie obrazę dla rekinów): Morawiecki z Obajtkiem i jemu podobnymi kelerami systemu, których jedyną cechą jest wyrachowany strach, wpatrywanie się w sępki poparcia i serwilizm polityczno-społeczny. Zero planu, zero sensu, zero refleksji. Pędzimy na ślepe pędem stadnym i mało zaradnym (warto do nich dołączyć jeszcze tego pajaca z ministerstwa zdrowia, który wraz z lekarzami celebrytami wykończył służbę zdrowia)...

A wielcy poeci po cichu odchodzą. I tylko żal nam pozostaje, tylko gorzyc i smutek uświadomionej przemijalności wraz z bezsilnością nieistotności.

Śmierć Adama Zagajewskiego to kolejny cios. Cios w kulturę, cios w mądrość i intelektualną niezależność artysty wobec współczesności, wreszcie cios w wolność sumień i wolność słowa ukrytą również w poezji. Jest to cios bez zadającego, bez winnych, cios sprawczy, jak i sprawcza jest siła ważnych słów wobec walca motłochu, który serwuje nam się w prymitywnie kleczonej medialnie propagandzie. Kolejny głos rozsądku i namysłu zamilkł. Niestety. Na zawsze.

Zagajewski, jakby na Niego nie spojrzeć nie był już tym poetą, co: Herbert, Miłosz, czy Różewicz, był kimś innym, może z tamtej XX-wiecznej perspektywy kimś mniejszym, ale z perspektywy XXI wieku (dla naszego dojrzewającego wciąż pokolenia) może nawet kimś większym, ważniejszym, nowocześniejszym, nie wiem, to już zapewne oceni historia, a zwłaszcza historia literatury. Zagajewski nie mówił wprost, nie wykladał na tacy, nie owijał też w bawełnę – kto chciał, rozumiał i czuł, że On, właśnie On, przerywa tę ciszę. Tyle, że mówi i pisze do głuchych, albo dopiero co ogłuchłych marionetek, bez oczu, uszu, a zwłaszcza sumień i bez olśnienia wolności, tej prawdziwej wolności, niezależnej i czystej. Zwłaszcza od decyzji i wizji politycznej.

Zagajewskiego oręż metafor spoczął na zaszczepianiu myśli, na sadzeniu ziaren rozważań na polach intelektualnych dociekań. Trudna to była mowa, nawet pod pozorem najprostszej. Wieloznaczna i wymagająca. Uciążliwa i zaprawiona gorzycą. Taka nieuchwytna, jak analiza naszej rzeczywistości, oparta na wiedzy, doświadczeniu, czerpania z wydarzeń, przeszłości i historii, ale bez kwalifikacji, szufladkowań czy klaustrofobii jednego, jedyne punktu spojrzenia. Mowa wielowątkowa nasączona przeszłością, zwrócona melancholijnie ku przyszłości, a jednocześnie jakoś nazywająca, osadzająca nas w tu i teraz mocniej niż wszelki inny przekaz dziś nam serwowany wszem i wobec.

Zagajewskiego pozycja poety światowego na to pozwalała, na to się ukierunkowywała, aby wyrażał On polską duszę wobec duszy świata, jeśli ten świat w ogóle jeszcze coś tak trywialnego posiada, bądź chce posiadać.

Adam Zagajewski nie skarżył się, że nie dano mu zabawek, że wypychano go poza szereg, że często stawiano go za kurtyną,

(Dokończenie na stronie 4)

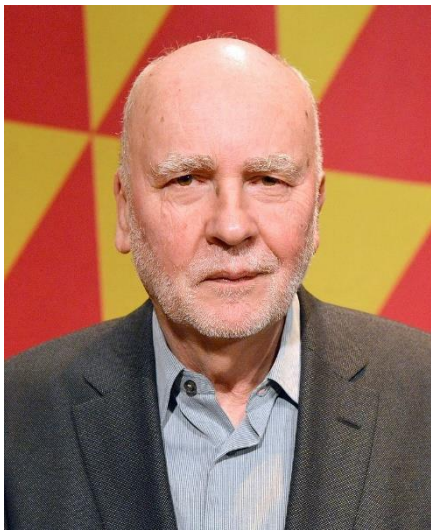
Siła łagodności

(Dokończenie ze strony 3)

spychano do narożnika, a nawet wykorzystywano do celów manipulacji. Jego siłą była siła łagodności. Łagodności słów, spojrzenia na sztukę, na człowieka, na poezję...

Zagajewski ofiarował nam coś, co mógłbym dziś nazwać wzorcem bycia poetą. Ustawiony z tyłu, wycofany, wbrew pozorom nieangażujący się w bitwy tego świata, a jedynie wypowiadający swój pogląd intelektualisty wbrew nurtom, modom i trendom. Wbrew pozorom nie jest to łatwe, jak również wbrew pozorom Zagajewskiego błędnie oceniano jako poetyckiego aroganta związanego z Michnikowską jedynie słuszną opcją, tyle że był to taki flirt quazi-polityczny, w którym to Zagajewski był górą i to on wybił się na niezależność myśli i oferowanych treści ponad wszelkimi sporami, a to uważam za świadectwo niezależności... mimo wszystko.

Oczywiście, można przyjąć, że to tylko subiektywny punkt widzenia. Kończąc tę przedziwną laurkę chciałem wyrazić krótkie podsumowanie, jak wielka to jest strata dla polskiej poezji, kiedy zdecydowanie przedwcześnie odchodzi ważny poeta, który mógł nam jeszcze wiele powiedzieć. No cóż. Tak toczy się życie i nikt z nas nie zna dnia, ani godziny...



Fot. https://pl.wikipedia.org/wiki/Adam_Zagajewski

Adam Zagajewski

Kończąc, wyjaśnię jeszcze jeden, jeden z wielu powodów, dla których odejście Adama Zagajewskiego jest dla mnie osobiście bardzo bolesne. Otóż, był On bowiem, tak jak i ja, związany z dwoma miejscami, z dwoma miastami, z dwoma bliskimi sercu wszechświatami na ziemi, a były to Gliwice i Kraków.

Pan Adam niemal za każdym razem dopytywał mnie o Gliwice, które dla mnie były stałym punktem odniesienia, istotnie niezmiennym, obecnym domowo obok, a w sumie wewnątrz, w stanie skupienia, gdzie nie dostrzega się, że rzeka wciąż płynie. Dla poety za to Gliwice były pewnym wspomnieniem, wyidealizowanym miejscem z dzieciństwa, czymś

nieuchwytnym, zamglonym, za woalem, miejscem, do którego można skrycie tęsknić. Ja odczuwam tę tęsknotę zawsze kiedy wracam po cięgiem z Warszawy. Może to nie tęsknota. To miłe uczucie powrotu do domu, to olśnienie refleksji – oto moje miejsce, oto mój dom. Tak samo czuję zawsze kiedy wracam do Krakowa. Skądkolwiek. Dlatego też „zakochałem się” w tym wierszu, z którym chcę Was teraz – już definitywnie kończąc – pozostawić... z twarzą jak luźny płaszcz... narzucony na duszę. Korzystając z okazji życzę Wszystkim Czytelnikom zdrowych, miłych i spokojnych Świąt...

*Rostem w dwóch miastach
przez moje ciało przechodziła granica
zaprzyjaźnionych państw
gdy zapadał zmierzch łagodni urzędnicy
półgłosem prowadzili niekończące się
rozmowy na rogatkach krwi
Cłem była kąpiel
w płodowych wodach rzeki
Potem zmiętygowany przez śmierć
której nikt nie rozumiał
zostałem oddany pod opiekę mistrzów
W szkole w której uczono metodą usta-usta
zostałem prymusem
nauczyłem się własnego życiorysu
zapamiętałem prawdziwą datę urodzenia
i otrzymałem imię kolejnego następcy człowieka
z twarzą jak zbyt luźny płaszcz
narzucony na duszę*

Andrzej Walter

Tańce i płasy poetki

Osoba ta charakteryzuje się wieloma talentami, bo jest zarówno poetką, tłumaczką, krytykiem literackim, ale i dziennikarką. Wydała już 13 tomów wierszy, a przedmiotem naszej uwagi jest jej tomik pt. „Oczy od grzechu ciemne”. Właściwie zamieszczone w nim wiersze stanowią przekrój przez jej dyskurs poetycki, choć nietrudno zauważyć, że są jakoś spójne, tzn. cechuje je prostota inspiracji, ale i szerokie horyzonty wyobraźni. Mowa jest tu o poznańskiej poetce – **Kalinie Izabeli Ziola**.

Każdy z jej wierszy zawiera w sobie ślady klasyki wersyfikacji literackiej, choć zawsze jakoś zmodyfikowane, co powoduje, że mogą być one postrzegane nawet jako utwory ponowoczesne. Dzieje się tak dlatego, bo to ostatecznie autorka porządkuje je w czasie z własnej osobistej perspektywy. Tomik składa się z dwóch części: „Świetlista cisza” i „Inne podróże”. Dobrze naturę tej poezji oddaje utwór otwierający zbiór – pt. „Apollo i Muzy”, gdzie czytamy: (...) *przed sobą miały tylko pustkę / za sobą martwe dni / i bezsenne noce // nie kochał żadnej z nich / choć każdej / obiecywał niebo*.

Właściwie podmiotem lirycznym większości tych utworów jest osoba poetki, która

tęskni za bliskością innej osoby, np. mężczyzny, synów, matki i przyjaciół. Najczęściej w tych poetyckich płaszcach napotyka w tle ową „świetlistą ciszę”, która jakoby zwierciadło pozwala jej wracać do siebie. Żyje również wspomnieniami, choć u ich podłoża spotyka chłód, ciszę i owo „nic”, które jednak pozwalają jej odbijać się od świata zewnętrznego oraz wspomnień z nim związanych. Czuje się, że mocno związana jest z przyrodą, a właściwie przyjmuje postać pełnej z nią integracji. Miłość także w tym dyskursie staje się ponadosobowa, bo może dotyczyć czegoś konkretnego, albo zupełnie ogólnego aż po horyzont „możliwych zdarzeń”. W tych wierszach zacierają się więc granice pomiędzy jawą i snem, a każdemu znikaniu towarzyszy równoczesne powstawanie czegoś zupełnie nowego, może w nieskończoność, bo poetka dąży do pełnej totalizacji światów ją otaczających przy pomocy kolejnych utworów. Dlatego prawda ma dla niej dwa oblicza, choć w życiu te jej maski splatają się w „codziennosc”, by pozostała ono właśnie poza prawdą. Ważnym elementem tej poetyki typowo kobiecej są emocjonalne studia na fenomenem dotyku – od odczucia rozkoszy do głębokiego bólu. Zdaje sobie bowiem sprawę, z przemijalności świata wieńczonego rozmowami i spotkaniami z najbliższymi, który może przetrwać jedynie jako dokument fotograficzny. Jej świat właściwie składa się z chwil mniej lub bardziej wyartykułowanych w przeżyciach. W wierszu – „Moment” pisze: (...) *i nie mów że to bez sensu / bo kiedy palcami czuję ciepło twojej dłoni / to cały świat się zmienia / nabiera wreszcie kolorów // i choć to tylko chwila // to warto*.

Słowa są więc dla autorki „kruchymi tworami” z których, w tańcu życia, lepimy z uśmiechów nasze osobiste światy, choć nie uwalniamy się od odczucia, że jesteśmy „ptakami zamkniętymi w klatce”. O tym przecież mówią lustra, które (...) *są jak pamiętniki / w zmatowiałym szkłe / przechowują przeszłość*.

W kolejnych wierszach poetka inspirowała się m.in. dokonaniem przyjaciół malarzy, magią kontaktów z dziełami sztuki, pięknem plaży i morza, porami roku, poetyckością mowy.

W części drugiej Ziola zamieściła wiersze z różnych okresów swej twórczości, często związanych z podróżami, np. po kraju, ale i Portugalii, Armenii i wpisuje swą wrażliwość poetycką w historię znajdujących się tam krain i ich kultur. Utwory te mają najczęściej wymiar rozbudowanych liryk, wypełnionych uniesieniami, ale i szlachetnymi smutkami. Towarzyszy im głębokie odczuwanie radości, ale i bólu i smutku wynikającego z przeżywania grzechów, które zdarzały się w tych odwiedzianych miejscach. Warto więc sięgnąć po ten tomik, by odbyć tę liryczno-romantyczną podróż z pisarką.

prof. Ignacy S. Fiut

Kalina Izabela Ziola, „Oczy od grzechu ciemne”. Pośłowicie: Dariusz T. Lebioda. Ilustracje: Jacek Strzelecki. Biblioteka „Tematu”, nr 131, Bydgoszcz 2017, s. 146.

Mniej Więcej (195)



Foto: Zofia Mikula

Autor inny niż inni

Jerzego Utkina z *Piły* już od dawna znałem i recenzowałem. Możecie się domyślać, że mam o nim wysokie mniemanie. No i akurat ciut wcześniej Autor przysłał mi nowy tomik pt. „proch i pył”.

Ta recenzyjka jest w jakiejś mierze ważna – pierwsza do mnie wyskoczyła gdy w nowym roku 2021 się pojawiła.

Z pleców okładki kilka ważnych o Nim rzeczy zacytuję: „przede wszystkim poeta nurtu liryki obywatelskiej, (...) dziennikarz oraz prozaik” związany częściowo z ZLP.

Leszek Żuliński

Tego wyliczania byłoby zbyt wiele, więc pozwólcie, że przejdę do nowej książki pod tytułem *proch i pył*.

Nowa książka Utkina ma 32-strony.

Pozwólcie, że zacytuję – dla przykładu – wiersz pt. *gdy czasu ubywa*.

Oto ten wiersz: *nie znoszę beczynności
gdy czasu ubywa / ona jedna naprawdę bywa
uciążliwa // wynajduję zajęcia by cokolwiek
robić / a nie siedzieć beczynnie i tylko się gło-
wić // zastanawiać nad sobą i szukać wymó-
wek / których zawsze bez liku na każdy podgło-
wek // albo ćwiercinteligent zachwycony sobą
/ lecz zmartwiony gdy musi choć raz ruszyć
głową // i pomyśleć bo może głowa go rozboli
/ więc beczynnie bez sensu swój czas spędzić
woli // delektując się piwem i lenistwa sma-
kiem / będąc sam sobie panem i niebieskim pta-
kiem // który jak to wiadomo nie orze nie sieje
/ ale na lepsze życie ciągle ma nadzieję.*

We wszystkich tu wierszach dykcja jest dokładnie taka sama.

A oto kolejny wiersz pt. *za zmarłych: po-
módlmy się dziś za tych którzy tego sami /
uczynić już nie mogą prosili ze łzami // w ga-
snących smutnych oczach by o nich pamiętać /
na co dzień a nie tylko od wielkiego święta //
pomódlmy się za zmarłych tak nam kiedyś bli-
skich / nie tylko w listopadzie w Zaduszki lub*

*Wszystkich // Świętych dniu tak znamiennym
gdy wspomnienia / same / cisną się kiedy tylko
przekraczamy bramę // cmentarza albo w na-
wie podczas mszy w kościele / bo to nic nie
kosztuje a znaczy tak wiele.*

No! Te wiersze są – przyznacie – inne niż inne, lecz istotne z powodu przesłań. Także obecna poetyka takiej dykcji już unika. W ogóle wiersze rymowane są coraz rzadsze. I to mi się spodobało...

Utkin rzadko sięga do „didaskalii”, lecz napotkałem tu coś z Władysława Broniewskiego; cytuję: *Ktoś się zaczął pod drzwiami. Ktoś podstuchuje i czeka. Cicho, na palcach podchodzą – śmierć, zakonnica i lekarz.*

Jednym słowem znajdziecie tu rozmaite „drobiazgi”, które ożywiają tło tych wierszy.

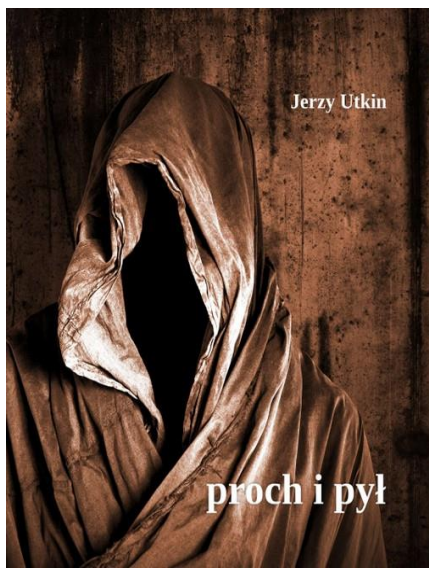
Ja chyba wszystkie tomiki Utkina czytałem, ale tym razem byłem wyjątkowo zaskoczony. No cóż?, trudno siedzieć w zawsze tej samej dykcji i dlatego ten nowy tomik z ciekawością czytałem.

Sens?, tak: sens! – to zawsze powinno być najważniejsze! I Utkin ma w tym znakomite rozeznanie.

Poza tym teraz „rymowanki” są „niemodne”, mocium Panie. A jednak Autor ładnie się na nie pokusił.

Tak sobie coraz częściej myślę, już przeszedłem do „tetryków literackich” – *tempus fugit*, ale wiemy, że to *curriculum* jest nieustraszone.

Ja w swoim solidnym wieku z sympatią patrzę na bieg literatury. Utkin prawdopodobnie też, ale zobaczcie jakie znakomite wiersze nam przysłał.



Jerzy Utkin, *proch i pył*. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2021, s. 32.

Jerzy Utkin

blisko tamtej strony

gdy śmiertelną chorobą życie się okaże
trzeba będzie niestety zrezygnować z marzeń

tak blisko tamtej strony nieraz już bywało
lecz ciągle niewydane ziemi moje ciało

o śmierć się ocieramy i cudzą i własną
najbardziej jednak boli kiedy oczy gasną

najbliższej nam osoby i nie ma ratunku
a bólu nie ukoj dawnych pocałunków

smak i mgliste wspomnienia coraz bliżej
końca
i dłoni lodowatych żaden promień słońca

nie ogrzeje już nigdy a czas przemijania
całunem postrzępionym martwą twarz
zasłania

jeden po drugim

odejść jeden po drugim wkrótce będzie trzeba
czy Bóg zechce przed nami uchylić bram
nieba

tego jeszcze nie wiemy cierpliwie czekamy
kiedy czas nasz przemienie i wszystko za nami

będzie nieodwracalne zostanie jedynie
nadzieja na zbawienie warto wytrwać przy
niej

podobny do skały

oto droga do Boga a wiatr ciągle w oczy
czym jeszcze na tym szlaku życie mnie
zaskoczy

czym porazi spojrzenie i czym spęta nogi
abym cel swój zatracił gdzieś w połowie
drogi

i zawrócił lub chociaż stanął skamieniały
na bezdrożu pustynnym podobny do skały

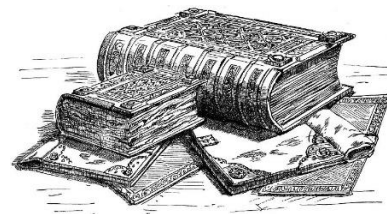
o którą łby rozbijają burze niespodziane
zanim w proch się obrócę i pyłem się stanę

jeśli nawet nie dojdę to dochowam wiary
jak każe w moim kraju obyczaj prastary

wiara ojców w tradycji to dla mnie rzecz
święta
choć ta prawda dla wielu bywa niepojęta

kiedy w gąszczu matactwa szukają
schronienia
lecz intelekt bez wiary nie da ukojenia

nie zapewni wytchnienia i spokoju ducha
można o tym bez końca ale nikt nie słucha



Adam Ochwanowski

Wieczory z Pawłem K.

I

1 grudnia. Mroźny wieczór
Paweł maluje a ja piszę
Nasze oddechy gwałcą ciszę
I proste znaki ludzkich przeczuć

Na białej kartce słów brakuje
Za mało miejsca na blejtramię
Milcząca szczerłość. Prawda – kłamie
A za oknami czerń wariuje

Gdy myśl podniebne czyni harce
W Ikara bawią się latawce

II

2 grudnia. Wieczór mroźny
Paweł maluje a ja piszę
To co on widzi, ja nie słyszę
Bawi się w teatr – cyrk obwoźny

Paweł nalewa w szklanki wódkę
Aby przybliżyć nas do znaczeń
Gdy trwa komedia przeinaczeń
A to co długie – jest za krótkie

Mglistość obrazu, słów zderzenia
Nie mają nic do powiedzenia

III

3 grudnia. Mrozu nie ma
Paweł – z blejtramiem, a ja z piórem
Coraz nam trudniej wejść na górę
Gdzie się do wątku wdzięczą temat

Gdy to co było – szuka drogi
Ci co oślepli – nadal ślepi
Historia – bałwana lepi
I ciągle – za wysokie progi

W procesie zmarszczek wygładzenia
Wciąż aksamitna chce być ziemia

IV

4 grudnia. Deszcz i ślota
Paweł maluje a ja piszę
Gdy głową w dół jak gacek wiszę
A Boga czepia się hołota

Co dalej będzie z naszą wiarą
Mieszając farby – Paweł pyta
Drzemie w nas baśni skarżypyta
Dławi się słowo frazą starą

Gdy nas przerasta prosty temat
W butelkę bawi się dylemat

V

5 grudnia. Trochę śniegu
Ja piszę wiersz. Maluje Paweł

Chcemy przedstawić wspólna sprawę
Co gubi azymuty w biegu

Kościół szarzeje, bo modlitwy
Zatrzymujemy w swoich domach
Gdy wolność szuka miejsca w schronach
A na ołtarzach siedzą sitwy

Śpiewamy z Pawłem pieśń o murach
Ale puenty giną w chmurach

VI

6 grudnia. Śnieg topnieje
Ja trochę piję, Paweł pości
Wdzięczny się smutek do radości
A matka głupich różnie nadzieje

Świt zanim wstanie nic nie powie
Bo noc, zbyt duszna, szans nie daje
Kiedy prostują się rozstaje
I pustka w rozpalonej głowie

Gdy do ciemności Lgną Latarnie
Gubimy Linie papilarne

VII

8 grudnia. Minus siedem
Paweł maluje. Ja w krzysie
Bo co gorzało – Ledwie tli się
Bogactwo oszukuje biedę

Czy anioł jest do oswojenia
Pyta się Paweł z miną dziecka
Widać dopadła go zdradziecka
Pokusa gwałtu na marzeniach

Igłę szlag trafia. Płoną stogi
A my wciąż z lewej strony drogi

VIII

9 grudnia. Minus jeden
Ja pisze. Paweł pędzle łamie
Krzyczy mi w twarz: Zdradziłeś chamie
Siedem pieczęci i trąb siedem

Mogłeś początek zdradzić skrycie
Pijana farba obrus plami
Czy wierzysz, kurwa, że nad nami
Jest lepsze niż na ziemi życie

Potem milczymy, a do rana
W ramionach trzyma nas Nirwana

IX

10 grudnia. Plus dwa stopnie
Paweł maluje. Ja w rozterce
Bo się długopis wbija w serce
A myśl w kalendarz zaraz kopnie

Miejsce – to czucie pod stopami
Choć często miejsca nie znajduję
Adres – co listy oszukuje
Gdy się na głowę sufit wali

A między nami polkę hula
Krasnal co ma ambicję króla

X

12 grudnia. Znowu ciepło
Ja piszę. Paweł weny szuka
I oszukuje nas nauka
Skazując na empirii piekło

Nagle nas nić okrutna splata
Wspólna melodia trąca złością
Zła ziemia chlubi się miłością
A zima się wypiera lata

I czy z szatanem, czy też z Bogiem
Zakręt nam wciąż wydłuża drogę

XI

13 grudnia. Wieczór ciepły
Ja piszę wiersz a Paweł płacze
Bo wszystko miało być inaczej
A stan wojenny jest przewlekły

Paweł się pyta, czy wyjdziemy
Z honorem z codziennego chlewa
Gdy wolność coraz cienie śpiewa
I czy zgubiony ślad znajdziemy

Czy dzieci przestawiając klocki
Zdążą doczekać dobranocki

XII

14 grudnia. Mróz powrócił
Piszemy razem, Malujemy
Może się wreszcie odnajdziemy
Gdy świat się sam ze sobą kłóci

Żur gotujemy zabieleny
Puszczamy Brela na przystawkę
Traktuje wolność jak zabawkę
Prezydent w sobie zakochany

Czwórkami idą wszyscy święci
Bo to żołnierze są wyklęci

XIII

15 grudnia. Tęgo mrozi
Paweł wiersz pisze, Ja maluje
Pióro się waha, pędzel knuje
Sposób jak można się pogodzić

Myśl – geniusz skrótu i zatruty
Czasem nie może zebrać myśli
Myśląc, że może wreszcie wyśni
Na miarę myśli strój bogaty

Nagle nas spina myśl śmiertelna
Że tajemnica nie jest wierna

XIV

16 grudnia. Mróz – bez zmiany
Paweł maluje. Ja nie mogę
Bez zapowiedzi wszedł na drogę
Ślub przez przysięgę zapomniany

Świata nie widać. Bledną gwiazdy
W kieleckim piździ – jak od wieków
Ile kurewstwa jest w człowieku
I bez trzymanki dzikiej jazdy

Gdy próżność kłóci się z mozołem
Okrągła ziemia nie jest kołem

XV

Dzisiaj Wigilia. Mróz siarczysty
Paweł maluje a ja piszę
Na czarno-białą wkładam kliszę
Wysłane na Berdyczów listy

Sypnęło śniegiem w ślepią wilcze
Paweł gruntuje myśl na płótnie
Mnie wabią słowa bałamutnie
Paweł chce gadać, a ja milczę

Bo w moim wnętrzu płaczą dzieje
Niewiary. Chociaż moc truchleje

XVI

Dzisiaj Sylwester. Trochę mrozu
Ja piszę. Paweł – bez polotu
Bo coraz więcej w nim turkotu
Małego i dużego wozu

Gdy modne ciuchy fałsz ubiera
Trudno pogodzić dupę z batem
A skrawek ziemi jest wszechświatem
Gdy smutek prosto w serce strzela

Choć nie pasuje krok do kroku
Czas mościć gniazda w Nowym Roku

XVII

Wreszcie Trzech Króli. Ciepło, ciepło...
Nie malujemy. Nie piszemy
Czekamy. Może okrzepniemy
Choć niebo się zamienia w piekło

Trzech Mędrców niesie trzy mamidla
Gwiazda ich wiedzie polną, drogą
Przeto dogadać się nie mogą
Bo mądrość im podcina skrzydła

Wilk i pasterze, biedne owce
Prowadzą orszak na manowce

Małgorzata Anna Bobak-Końcowa

noli metangere

Herbert napisał że świat
wypełnia nieustanna krzątanina poetów
pośród ptaków i kamieni
może National Geographic opisze
jak po strunie księżycowego światła
schodzimy na dno oceanów
bąbelkami powietrza
pukamy do wnętrza kamieni
tylko wtedy zaczynamy
rozumieć świat

a ja jestem pomarszczoną serwetką
umieszczono na mnie kilka słów
szkicowano twarze i wiersze
boję się że wytrą mną gęby
i wilgotne oczy

nie wiedzą
że i ja i wiersze nie służymy
jako chusteczka

to Herbert zwabił ptaki
na moje ramiona
kilka kamieni położył na progu
jak na macewie

nie bierzcie ich w dłonie
noli me tangere
będzie czas

* * *

gdy wyjdę z cienia
przeniosę ślimaka i jeża
na drugą stronę jezdni
i opowiem o Piazza Santo Stefano

w katedrach z białego marmuru
nie wolno odsłaniać ud i ramion
na ścianach nagie cherubiny
wyciągają wysokie C

w studni szukam twojego odbicia
wiem że tacy jak ty
nie rzucają się w otchłań
nakładają obręcze na wiadra
i łowią księżycy
pod sercem noszą
ostre rafy
o które rozbijają się okręty
i nie boją się śpiewu syren

taka jak ja może być
ziarnkiem piasku w oku
zimnym marmurem pod stopami
wysnutą nitką ze swetra
ciemniem w palcu rzepem we włosach
liściem gdzie i jeź i ślimak
znajdą schron

* * *

piszę do ciebie list
jakbym zapalała światło
w najciemniejszym kącie duszy
widzisz je i wtedy
idziesz przez poczekalnię
minie kilka miesięcy zanim
dojrzysz z której strony
świeci moja gwiazda
teraz ściemnia się jeszcze bardziej
ja siedzę w kącie
i nie wiem jak to możliwe
miałam żyć z ciekawości
wierzyłam że wszystko
jest we mnie
całe światło
reszta udolnym
lub mniej udolnym dopasowaniem
do tego co na środku pokoju
w kącie jest sucho i ciepło
znowu zasną
a ty będziesz obrażony jak dziecko
któremu postawiono piątkę plus
zamiast szóstkę

w kącie jest bezpiecznie
jestem niewidoczna

* * *

wybac zaciśniętym
ustom i oczom

jestem kornikiem
nie umiem szybować
tuż pod skórą kory

lękam się snów
skrzydlatych marzeń
co budzą się w brzuchu
a umierają na skroniach

będę drążyć ramę
w którą oparłeś noce
i naszą miłość
jak kropla kamień

może wejdziesz do jaskini
z grupą turystów
a przewodnik opowie
legendę stalaktytu

jak kornik co spisał
historię naszej miłości
w ramie która rozpadnie się
później niż obraz

wybac moim zamkniętym
ustom i oczom
jestem kornikiem
pod korą drzewa

nie umiem szybować
lękam się snów
skrzydlatych marzeń
co budzą się w brzuchu
a umierają na skroniach

będę drążyć
ramę w którą oparłeś
naszą miłość
póki nie osłepnę

* * *

uczę się patrzeć w okna
nucić przez zęby Jacques'a Brela
obwieszam tęsknotą szyję i nadgarstki
nękam pytaniami ziemskiego satelity

nie możesz otworzyć drzwi
by spotkać się ze mną w połowie drogi

herbatę wypijemy w innym odcinku
w kolejnym sezonie ukłknę
by przytulić skronie do twoich kolan

w tym przydeptuję jedwabną noc
ukrywam się za dedykacją
cicha jak pierwiosnek



Janusz Orlikowski

Czy aby?

Doświadczenie to polegało na stworzeniu idealnego środowiska dla populacji myszy. Miały one nieograniczony dostęp do pożywienia, wody oraz materiałów do budowy gniazd. Zapewniono im także opiekę medyczną, aby uchronić je przed wszelkimi chorobami. Oczywiście nie było w tym środowisku jakichkolwiek drapieżników, które by im zagrażały. Stworzono też odpowiednią powierzchnię na której by mogły żyć. A zatem, by można powiedzieć, myszy raj.

Co zaobserwowano? Po okresie przystosowawczym, gdzie dokonał się podział terytorium i rozpoczęło się budowanie gniazd, a dalej gwałtownego rozwoju, kiedy to myszy chętniej niż w pierwszym okresie przebywały w towarzystwie innych i zauważono niezwykle wprost wzrost ich liczebności, nastąpił okres stagnacji. U samic zauważono agresywne zachowania i zanik instynktu macierzyńskiego. Tym niemniej liczebność myszy była szczytowa, a zamieszkałych była tylko jedna piąta boksov dla nich przeznaczona. Ta agresja samic, podejrzewam, była biologicznym przecuciem następnego okresu – wymierania. Była to najdłuższa faza eksperymentu. Wśród myszy nastąpił całkowity zanik zachowań społecznych takich jak obrona własnego terytorium i potomstwa. Ich czynności sprowadzały się do zaspokajania potrzeb naturalnych, takich jak jedzenie i picie oraz czyszczenia futra. Myszy skupiły się tylko i wyłącznie każda na sobie.

Opis ten obrazuje eksperyment Calhouna, zwany mysią utopią, doświadczenie naukowe, które prowadzone było w latach 1968-1972 przez amerykańskiego etologa o tym nazwisku. Było ono kilkakrotnie powtarzane, a wynik za każdym razem był taki sam.

Dlaczego o tym piszę? Tadeusz Pabjan w książce *Świat najlepszy z możliwych* przyjmuje ów eksperyment jako argument dla konieczności zła w naszym świecie. W kontekście owego eksperymentu pisze: „*W świecie wolnym od cierpienia być może nie byłoby też bólu, ale byłby to świat sterylny, w którym prawdziwe życie zamieniłoby się w rodzaj nudnej i przewidywalnej wegetacji. Nie byłoby tam miejsca na pasję, ryzyko, ekscytację, zaskoczenie, niepokój, nadzieję, radość i satysfakcję płynącą z wykonanej pracy, i na wiele innych doznań, które są możliwie tylko w świecie »nieidealnym«* (wytłuszczenie J.O.). I wprost powołuje się na owe doświadczenie: *Warto w tym miejscu wspomnieć o innym (tu chodzi o książkę J. Życińskiego, „Trzy kultury”), bardzo podobnym eksperymencie, który choć został przeprowadzony nie na ludziach, ale na zwierzętach, to ze względu na swój ścisły naukowy (empiryczny) charakter, dostarcza mocnych argumentów za słusznością sformułowanych powyżej spostrzeżeń.* Tu chodzi o to, czy społeczność ludzi, którzy nie doświadczali

żadnej formy bólu i którzy wiodą błogi żywot w świecie wolnym od cierpienia byłaby rzeczywiście szczęśliwa. Eksperyment Calhouna przekonuje go, że nie. I twierdzi za twórcą doświadczenia, że: (...) *choć człowiek jest o wiele bardziej złożona istotą niż mysz, to jednak »nie widać żadnej logicznej racji, dla której podobna sekwencja zdarzeń nie miałaby również i w tym przypadku prowadzić do wymarcia gatunku«*.

Zatem ad rem. Znakomicie się czyta książkę Tadeusza Pabjana *Świat najlepszy z możliwych* zagnieżdżającej się głęboko w problemem zła, cierpienia człowieka, bólu zarówno fizycznego jak i psychicznego; jego argumenty dotyczące niemożliwości uniknięcia zarówno pierwszego jak i drugiego będące obrazem teologicznego wywodu poczynawszy od św. Augustyna przez św. Tomasza z Akwinu, nie pomijając i greckich filozofów, a w tym przede wszystkim Arystotelesa, dobrze wstępnie tłumaczą tę nieodzowność. Ale przede wszystkim dalej, teoria ewolucji Darwina, która jeszcze obecnie u wielu teologów rodzi sprzeciw; znakomicie ją wyjaśnia Pabjan na gruncie teologii. To tu doskonale widać, jak ból i cierpienie są nieodzowne w kontekście praw przyrody, której Bóg jest twórcą. *Świat najlepszy z możliwych* to oczywiście swego rodzaju polemika ze sformułowaniem Leibniza, że żyjemy w najlepszym z możliwych światów, jego teoretycznych założeń. To atuty i na pewno dobry wydzwięk tej książki. Rysę stanowi powołanie się na eksperyment Calhouna.

Być może było to celowe, aby zwrócić uwagę na wszystkie treści swej książki? Tego nie wiem. Tym niemniej krytycznie muszę się odnieść do nie tyle samego eksperymentu, który jest jaki jest, a wnioski też są takie a nie inne, a do wyartykułowania go przez Pabjana w zacytowany wyżej sposób. Mam wrażenie, że ów wykładowca filozofii przyrody i filozofii nauki na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie jakby poszukując lepszej, bardziej dobitnej argumentacji na obecność zła i cierpienia w świecie przywołuje ów eksperyment. Ma on stanowić, takie: ulepszenie dobrego. Jak uczy nas doświadczenie, najczęściej taki sposób realizacji czyni więcej zła niż dobra. Tak też jest i w tym przypadku.

Choć ze światem myszy łączy z pewnością świat człowieka nic ewolucyjna, to jednak wniosek, że „ludzki raj” byłby odpowiednikiem mysiego i doprowadził w rezultacie do zaniku gatunku jest pisany zbyt grubą kreską. Przede wszystkim pod względem, by tak rzec, intelektualnym jesteśmy zgodnie z teorią Darwina wyżej postawieni i póki co, ostatnim jego ogniwem. Wykształciliśmy w tym aspekcie to, co nas wyróżnia, czyli kulturę. Tę pisaną, która zapewnia i wciąż w tym trwa, nasze biblioteki i tę z krainy dzieł sztuki, którymi napełniane są światowe galerie i muzea. Nie ma

w tym aspekcie żadnej degrengolady. Ale czy taka by nie pojawiła się w ludzkim raj? Ludzka pasja, ekscytacja, radość i satysfakcja płynąca z wykonywanych czynności, zaskoczenie, nadzieja, czyli to co zostało zapisane przez Pabjana, a u mnie wcześniej wyeksponowane tłustym drukiem, by pozostały. Nie widzę powodu, dla którego by miało być inaczej. Poznawanie dobrego życia i jego opis, o którym marzył Miłosz, to wystarczający argument. Jedynie niepokój, by z tego wyliczenia nie miał racji bytu. Bo nadzieja by mówiła o charakterze dobrego, a nie była granicą pomiędzy dobrem a złem. Właściwości człowieka wystarczająco różnią się od właściwości myszy, są na tyle bogate, że bez trudu by „mogły sobie poradzić” w warunkach ewentualnego ludzkiego raj.

Rodzi się we mnie też inne pytanie, a dotyczące samych warunków przeprowadzonego przez Calhouna eksperymentu. Dział się on co prawda w warunkach maksymalnie sprzyjających, z wyjątkiem jednego. Myszy były w klatce. Wprowadzie takiej, która, według autora, całkowicie zaspakajała wszelkie potrzeby tych stworzeń, tym niemniej była to – klatka. Wprowadzie, co wspominałem wcześniej, myszy w szczytowym okresie rozwoju zajmowały zaledwie jedną piątą dostarczonej im powierzchni, nie oznacza to jednak, że były z tego powodu, pisząc ludzkim językiem, zadowolone. To co je ograniczało, to możliwość migracji. Na dobrą sprawę nie mogły wędrować, tam gdzie chciały. Każdy przyrodnik zajmujący się tym zagadnieniem zwróci uwagę na fakt, jakie to ma znaczenie dla rozwoju danej populacji. Zmniejszenie ścieżek migracyjnych, który powodowany jest przez ingerencję człowieka, powoduje ubytek populacji, a całkowity ich zanik prowadzi najczęściej do wymarcia gatunku. To, że myszy miały wystarczająco dużo miejsca dla, według Calhouna, szczęśliwego rozwoju, nie oznacza, że w istocie tak było. Z obserwacji wynikało, że jednak nie. Lecz powodów nie należy doszukiwać się w tym, że „nadmiar szczęścia szkodzi”, lecz w nieszczęściu jakie w czasie tego eksperymentu te stworzenia doznały. Polegało ono na zabraniu im wolności.

Wolność jest podstawowym warunkiem dla prawidłowego rozwoju każdej istoty żyjącej. Jak bardzo jest ona istotna doświadcza przecież w obecnych czasach człowiek, który również ma ograniczone możliwości migracyjne. Koronawirus spowodował zamknięcie nas już przez rok i chyba nie ma osoby, która by tego nie doświadczyła. Skutki dla naszej psychiki są widoczne i jakże dotkliwe. Oczywiście dochodzą tu do głosu inne aspekty, jak strach, a w tym obawa o życie własne i osób nam najbliższych, tym niemniej, uważam, co-wid uderzył w sedno naszego jestestwa, w naszą wolność, której znaczenia wcześniej nie

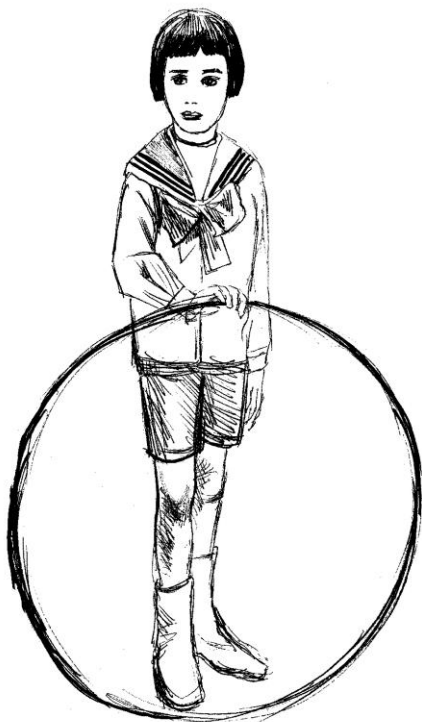
dostrzegaliśmy, bo była. To tylko tyle na marginesie.

Sugestia Tadeusza Pabjana przywołująca wnioski z książki Życińskiego *Trzy kultury*, według którego kraje bogate i wysoko rozwinięte, ich społeczeństwa mają przypadłość polegającą na tym, że ich podstawowym problemem okazało się poczucie znudzenia, odczucie pustki, zagubienie sensu nie wydaje mi się być wiarygodna w kontekście, o którym ów profesor pisze; że *Obserwacja społeczności wysoko rozwiniętych stanowi swego rodzaju test empiryczny, potwierdzających słuszność teoretycznych wniosków sformułowanych w kontekście dyskusji o możliwości istnienia idealnego świata*. I w tym momencie Pabjan powołuje się na eksperyment Calhouna, jako potwierdzenie. Pokazałem wcześniej, że ten zabieg jest chybiony.

Ludzki raj przede wszystkim nie może być ograniczony. Chyba, że ktoś chce widzieć go w sposób dosłowny, to znaczy literalnie czytając Księgę Rodzaju. Z pewnością nie podejrzewam o to Pabjana, orędownika ewolucyjnego podejścia do spraw natury teologicznej.

Czy aby więc bogactwo i wszelki możliwy dostęp do radości tego świata było powodem dla którego zło, cierpienie, ból fizyczny i psychiczny by miało być argumentowane? To znaczy, że gdyby nie one (te złe rzeczy?), to ludzka społeczność by zmierzała do wymarcia, jakby sugerował eksperyment Calhouna? Według mnie jest to nadużycie. I to nie tyle interpretacyjne, które spowodował Pabjan, co i sam autor doświadczenia. Powody o których pisze Życiński są zupełnie innego rodzaju, konsumowania wolności.

Janusz Orlikowski



Rys. Barbara Medajska

Dariusz Pawlicki

7 glos

Ludzie...

„[...] ludzie, którzy nie mają świadomości, że się pogubili nie słyszają głębi słowa” – ten pogląd zawarł ks. Józef Tischner w książce *Tischner czyta Katechizm*.

Tak więc ludzie świadomi swego pogubienia słyszą, widzą, czują więcej! Są bardziej ludzcy? Tak.

Cytaty z...

Cytaty z ogłoszeń, anonsów, tytułów prasowych:

„Literatura kobieca”, „Powieść kobieca”, „Malarstwo kobiet”, „Kobieca twórczość”, „Kobiece film”...

Nigdy nie myślałem, że sztuka, literatura, film, to znaczy, ogólnie, kultura ma płęć. I nadal tak nie myślę.

W dzienniku...

W dzienniku *Factum est* Andrzeja Strumiłły, który czytam któryś z rzędu raz, i czytać będę jeszcze nie raz, znajduje się m. in. taka myśl:

„Zło i śmierć krzyku się nie boją”.

A także ta:

„[...] planując wieloletni wysiłek, powinniśmy pamiętać o tym, że do mety przyjdziemy inni, i że to zwyczajowo może nam wtedy już nie być potrzebne”.

Czytając ów dziennik, zresztą okazałych rozmiarów, nie mogę nie myśleć o tym, że z jego autorem rozmawiałem wielokrotnie, także przy stole, przy którym sporządził część owych zapisków. Wypiłem również wiele herbat, które On zaparzył. A mam nadzieję na kolejne rozmowy i kolejne herbaty.

(Niestety, kolejnych rozmów i kolejnych herbat już nie będzie).

Wykonując...

Wykonując wokół domu rozmaite prace, często widzę w oknie twarz mego Taty okoloną siwą brodą. Patrzy na mnie. Jego twarz i oczy mówią: kim ty jesteś?

W *Dzienniku pisanym nocą* Gustaw Herling-Grudziński wspominał, że choroba Alzheimera jest rakiem duszy.

Zaintrygowało mnie...

Zaintrygowało mnie kilka zdań zawartych w *Granicach* Roberta Spaemanna, na temat tego, że aby Coś sobą reprezentować, być Kimś, wcale nie trzeba mieć... łaźienki. Że nie

mieli jej, chociażby, Mikołaj z Kuzy i Johann Wolfgang von Goethe. I znalazłby się niejeden, np. ja, który przedkładałby znajomość z nimi nad kontakt z przygniatającą większością współczesnych posiadaczy łaźni.

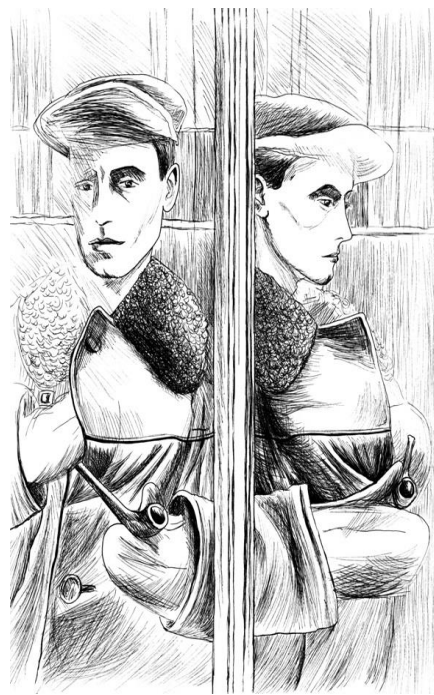
W liście...

W liście pochodzącym z 1993 r. Adam Czajkowski napisał: „[...] pseudonauka zwana socjologią”. Sprawił mi przyjemność ten pogląd, gdyż od kilku lat uważam socjologię za rodzaj publicystyki. I za nic więcej. No bo czym jest interpretowanie wyników ankiet?

Giuseppe...

Giuseppe Tomasi di Lampedusa w *Szekspirze*, zawierającym wykłady na temat autora m. in. *Hamleta* poinformował, że „wszystko, co wiemy o życiu Williama Szekspira, można z łatwością zmieścić na jednej stroniczce”. Nie podał wprawdzie jakiego formatu jest owa stroniczka, ale nie mamy wątpliwości, że tych informacji jest tyle, co kot napłakał. A tymczasem, przykładowo, biografia Szekspira autorstwa Stephena Greenblatt'a liczy 423 strony. Ich liczba po odjęciu *Przedmowy*, *Podziękowania*, *Noty do czytelnika*, *Noty biograficznej*, *Bibliografii tłumacza*, *Spisu ilustracji* i *Indeksu* nadal jest pokaźna. Wynosi bowiem 360. A przecież di Lampedusa wspominał o... jednej stroniczce zawierającej fakty. W takim razie to, co napisał biograf, to są rojenia/przypuszczenia/dywagacje/pobożne życzenia/zmyślenia?

Dariusz Pawlicki



Rys. Barbara Medajska

Irena Kaczmarczyk

Z Witkacym i Malinowskim na Cejlon

Emocjonalny pamiętnik Aliny Kręcisz

Doprawdy, niezwykłą podróż po lankijskiej wyspie odbyła **Alina Kręcisz**, autorka książki „Moja podróż z Witkacym i Malinowskim na Cejlon”. Bo, po pierwsze, odbyła ją w towarzystwie dwóch wybitnych osobistości polskiej kultury, a po wtóre, zamierzona podróż miała miejsce w tym samym okresie, czyli od 28 czerwca do 11 lipca, tylko... ponad sto lat później. Motywacje egzotycznej wyprawy Aliny Kręcisz różniły się jednak od okoliczności towarzyszących wyjazdowi bohaterów książki. Jakże to były okoliczności?

Stanisław Ignacy Witkiewicz i Bronisław Malinowski znali się i przyjaźnili od dzieciństwa. Byli wybitnymi indywidualnościami. Mieli podobne zainteresowania. Obydwaj otwarci na świat, na nowe idee, sztukę i naukę. Niecodzienną ekspedycję w celach naukowych do Australii i Nowej Gwinej zaplanował antropolog dr Bronisław Malinowski na okres dwóch lat.

Powodem przyłączenia się do wyprawy przyszłego autora „Szewców” była jego tragedia osobista, spowodowana samobójstwem narzeczonej Janiny Janczewskiej, która odebrała sobie życie 21 stycznia 1914 roku w Dolinie Kościeliskiej w Zakopanem. Obwiniając się za śmierć narzeczonej, Witkacy szuka pomocy dla zdruzgotanej psychiki i prosi Malinowskiego o zabranie go w daleką podróż. Stan psychiczny Malinowskiego również nie był najlepszy po nieodwzajemnionej miłości do pani Otolii, nazywanej przez niego w „Dzienniku” Tością lub Retingerką.

Młodzi, bo 30-letni przyjaciele, wyruszają do Nowej Gwinej z Londynu. Po drodze zatrzymują się w Paryżu, Marsylii i Tulonie, gdzie wsiadają na statek „Orsova” i płyną na Cejlon przez Neapol, Port Said, Kanał Sueski i Ocean Indyjski. Po siedemnastu dniach, 28 czerwca 1914 roku docierają do Kolombo, stolicy Cejlonu, ówczesnej kolonii brytyjskiej. Zetknięcie się z tropikiem po nużącej podróży i chorobie morskiej, było pełne oczarowania, ale też szokujące z powodu wysokiej temperatury. Witkiewicz, po opuszczeniu pokładu parowca notuje: *Mimo wczesnego ranka żar wprost piekielny, (...) widać brzeg niski, pokryty palmami i czerwone domy (...)* Nie jestem w stanie opisać tych cudów, które tu widzę. Są to rzeczy wręcz potworne od piękności („Moja podróż...” s. 19-20). Zwiedzanie wyspy z uwagi na upał jest dla młodych i wrażliwych podróżników dość uciążliwe, ale pełne fantastycznych wrażeń. Przyglądają się ludziom, notują ich wygląd i zwyczaje: *Ludzie cudowni. Od koloru czerwonej czekolady do czarnego brązu. Jedni z długimi włosami, inni z węzłkami i grzebieniami okrągłymi naokoło całej głowy, których końce świecą w słońcu jak płomykowane różki* („Moja podróż...” s. 26) (...) *Niektórzy do połowy nadzy, inni w kolorowych,*

przewieszonych przez plecy szalach; wszyscy prawie w kolorowych spódnicach. Barwy ubrań najróżniejsze: od niebieskich do pomarańczowych, od purpurowych do zielono-szmaragdowych (...) *Niektóre kobiety noszą szaty granatowe, obramowane szerokim, żółtym szlakiem (...)* *Bardziej dystygowane damy noszą krótkie, białe staniczki, obszyte koronkami, z dużym dekoltem i krótkimi rękawkami* („Moja podróż...” s. 27).

Relacje Witkiewicza i Malinowskiego są pełne emocji i plastyki. Posiłkuje się nimi autorka na kartach książki dość często, co ubogaca jej literacki, wielogłosowy – pokuszę się go nazwać – przewodnik po Sri Lance. Ale wracając jeszcze do roku 1914 i wyprawy bohaterów książki. Podczas dwutygodniowego pobytu na Cejlonie Witkacy i Malinowski zwiedzili najbardziej znane miasta: Kolombo, Kandy, Dambullę, Matale i Anuradhapurę. Obejrzeni wiele buddyjskich i hinduskich świątyń, m. in. słynną Świątynię Zęba Buddy w Kandy. Chociaż nie udało im się zobaczyć samej relikwii, wystrój i ceremonie wywarły na nich ogromne wrażenie. Nie opisał ich jednak Witkacy a Malinowski, który nie podzielił nastroju przyjaciela. Zamieścił w „Dzienniku” taki oto opis Świątyni:

Główna budowla jest to malutki dwupiętrowy domek czworoboczny, pokryty olbrzymim dachem, z werandą biegnącą naokoło. Pomalowany lichymi freskami o naiwnym, bezstylowym pacykowaniu. Nie dotarliśmy do jego wnętrza. W podwórku wewnętrznym, otaczającym ten domek, a otoczonym otwartymi nań werandami, roi się od ludzi, przekupnie kwiatów, betelu, kadzidła; ciemne, półnagie postacie, krzątające, przesuujące się cicho i leniwie. (...) Monotonna muzyka gongów i tamtamu u wejścia do świątyni. Słychać ją tu wszędzie pod wieczór i w południe. Z daleka brzmi suchy bełkot pustej beczki wiezionej po kamienistej drodze („Moja podróż...” s. 55-56). Malinowski jest też rozczarowany pałacem królewskim, biblioteką orientalną za czasów brytyjskich. Notuje: *Wnętrze pełne świecidełek i świętości, zaczynając od złotych posążków wysadzanych klejnotami i poowijanych w szmaty haftowane ręcznie, kończąc na oleodrukach świeżo sprowadzonych z Europy. Posążki, posągi Buddy wszelkich rozmiarów i w najróżniejszych materiałach; złoto, srebro, alabaster, kamienie, stiuki. Wszystko postawiane pod kłozami lub poobwijane w szmatki, bez symetrii, ładu lub bezładu artystycznego (...)* Pod przykrym wrażeniem znów jednej rozproszonej iluzji, tajemnicy, która rozpułnęła się w nicość, wychodzę ze świątyni („Moja podróż...” s. 57). Kończy swoje rozważania refleksją: *pierwsze wrażenie zupełnie nieznanego kraju, religii, pejzażu są*

zawsze pełne takich rozczarowań i aby uchwycić od razu treść nowego świata musi mu towarzyszyć świeża, wypoczęta myśl („Moja podróż...” s. 57).

Z relacji Witkacego i Malinowskiego dowiadujemy się, iż często podczas zwiedzania zabytków każdy z nich „zamykał się w sobie”, analizując ukryte głęboko osobiste rozterki i dramaty. Witkacy swoją tragiczną miłość, a Malinowski swoje sercowe problemy z Retingerką.

Intensywne zwiedzanie wyspy nie do końca było lekarstwem na depresyjny nastrój Witkacego. W czwartym dniu pobytu, siedząc na werandzie, artysta poważnie myśli o samobójstwie. Nie chcąc sprawić kłopotu towarzyszywi podróży, pisze list do władz Cejlonu, który warto przytoczyć w całości:

2 VII 1914 Anuradhapura

Wyjaśnienia dla Władz Cejlonu

Po utracie mojej narzeczonej, która popełniła samobójstwo przed czterema miesiącami chciałem się zabić. Moja rodzina doradziła mi udanie się w podróż. Mój przyjaciel (jeden z dwóch moich najlepszych przyjaciół) wybierał się właśnie na Nową Gwinęę z wyprawą naukową. Był tak uprzejmy, że do sumy, jaką rozporządziłem, pożyczyc mi pięćdziesiąt funtów szterlingów i zabrał mnie ze sobą w bardzo złym stanie psychicznym, na skutek czego miał wiele kłopotów. On był tak dobry jak najlepszy brat. I jest mi bardzo przykro, że jestem zmuszony popełnić wobec niego taką niegodziwość i opuszczam go w jego niebezpiecznych wędrówkach. Ja jednak widzę, że podróżowanie, zamiast poprawić mój stan, sprawia mi okropne cierpienie, ponieważ fakt, iż ja mogę oglądać piękne rzeczy, których Ona nigdy nie zobaczy, czyni mnie w najwyższym stopniu nieszczęśliwym. Jeszcze bardziej niż byłem poprzednio. Piszę to z pełną odpowiedzialnością, żeby mój przyjaciel dr Malinowski nie miał żadnych kłopotów w związku z moją śmiercią, żeby uniknął wszelkich formalności i przeszechywań, co mogłoby spowodować jego spóźnienie na ten statek. To jest moja ostatnia wola, żeby z mojego powodu nie doznał on żadnych przeszkód w podróży, ponieważ musi być w Australii na Kongresie Stowarzyszenia Brytyjskiego. Sprawiliby mi wielki ból, gdybym, zamiast okazać moją wdzięczność, stał się przyczyną jakichkolwiek dla niego kłopotów. Proszę wybaczyć mój okropny angielski.

Wasz S. I. Witkiewicz

(„Moja podróż...” s. 80)

Na szczęście list ten do władz Cejlonu nigdy nie został wysłany, chociaż Witkacy 8 lipca w Nalandzie, siedząc z browningiem przy skroni, ponownie zamierza się zabić. Zanoluje, iż nie zrobił tego, gdyż powstrzymała go w ostatniej chwili myśl o Rodzicach.

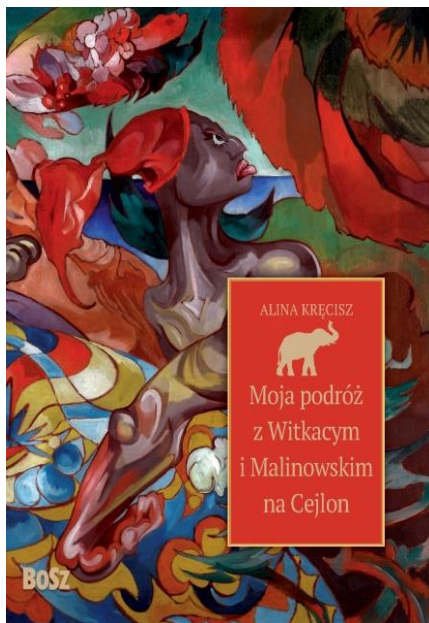
Nie sposób wymienić wszystkich miejsc, rezerwatów i ogrodów, które podczas 14-dniowego pobytu zwiedzili nasi bohaterowie a które po ponad stu latach odwiedziła Alina Kręcis. Precyzyjnie przygotowana wycieczka szlakiem Witkiewicza i Malinowskiego była możliwa dzięki wnikliwemu przestudiowaniu ich wspomnień. I chociaż wg autorki są one najmniej kompletne, stały się impulsem do podjęcia decyzji o niezwykłym wyjeździe na Sri Lankę. *Postanowiłam – pisze w swojej relacji – w samotności przeżyć ich wspomnienia, spróbować odtworzyć i maksymalnie zrozumieć tę podróż oraz odnaleźć miejsca ich artystycznych inspiracji bo była to chyba najtrudniejsza emocjonalnie podróż o jakiej udało mi się przeczytać, pod każdym możliwym względem i znaczeniem. Była podróżą w metafizyczny świat kreowany artystycznymi wizjami dwóch istnień („Moja podróż...” s. 8).*

Oprócz „Dziennika” Bronisława Malinowskiego, reportażu Stanisława Ignacego Witkiewicza „Z podróży do Tropików”, jego „Listów” oraz artykułów pisanych na wyspie do „Echa Tatrzańskiego”, znajdujemy w relacji Aliny Kręcis cytaty z „Pamiętników” Juliana Fałata, z listów Adama Asnyka, książki dra Jana Hupki „Podróże po Indyach” oraz kilkunastu publikacji obcych twórców, które udostępnił autorce w Archiwum Narodowym i Miejskiej Bibliotece w Kolombo.

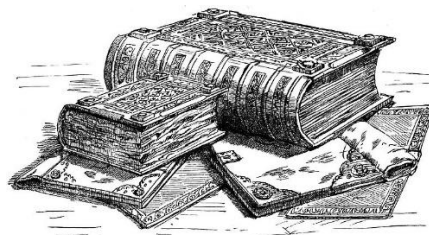
Bogata bibliografia oraz 274 przypisy (sic!) świadczą o wyjątkowej skrupulatności autorki w opracowaniu książki. Spędziła nad nią, jak sama pisze, cały rok. Nie jest to jednak tylko – o czym wspomniałam we wstępie – relacja napisana na podstawie istniejących w bibliotekach i archiwach dokumentach. Autorka bowiem, po sześciokrotnym pobycie na Sri Lance, zdecydowała się w 135. rocznicę urodzin Witkacego, odbyć prywatną podróż śladami wybitnych osobistości przełomu XIX i XX wieku i odtworzyć ich wyprawę na Cejlon dzień po dniu. Przemierzając się dokładnie szlakiem bohaterów, barwnym, poetyckim językiem opisuje współczesną Sri Lankę i przemiany, jakie zaszły w sposobie komunikacji, w architekturze miast, wiosek i świątyni na wyspie. Alina Kręcis zachwycająco prowadzi literacką narrację. Mistrzowsko komponuje opowieść, łącząc swoje wrażenia z zapiskami bohaterów. Całość stanowi malowniczą topografię tego urodziny azjatyckiego państwa, zilustrowaną kilkudziesięcioma archiwalnymi i współczesnymi fotografiami, jak również barwnymi reprodukcjami prac Witkacego. Jedną z nich: „Wizyta u Radzy” zdobi okładkę książki. Jest tak energetyczna, że chce się tę cenną publikację wziąć do ręki i wędrować przez jedną z największych na Oceanie Indyjskim lankijską wyspę. Należy dodać, iż książka Aliny Kręcis wzbudziła duże zainteresowanie w świecie literacko-artystycznym. Jej promocja odbyła się na deskach Narodowego Starego Teatru im. H. Modrzejewskiej w Krakowie; uczestniczył w niej gość

honorowy Ambasador Sri Lanki w Polsce, Jego Ekscelencja C. A. H. M. Wijeratne. Fragmenty książki czytała też na antenie Radia Kraków znakomita aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna Dorota Segda.

Irena Kaczmarczyk



Alina Kręcis, *Moja podróż z Witkacym i Malinowskim na Cejlon*. Wydawnictwo BOSZ, Olszanica 2020, s. 126.



Adriana Jarosz

A gdyby nie było godziny „W”?

Jeśliby nie doszło do powstania, kim staliby się Baczyński i Mencel?

Może pierwszy zamykałby siebie w obrazach, w zagryzionym pokoju wypalałby papierosowe litanie, wypijałby hektolitry wódki.

Czy stałby się jednym z tych, których wyklęto „za niewłaściwy stosunek do”, czy zostałby wiernym wyznawcą „jedynej i słusznej”?

Umiałby jeszcze pisać o dojrzałej, czystej miłości? A jeśli kochałby się byle jak, byle gdzie, z byle kim?

Mencel zapewne budowałby mosty, projektował wielkie gmachy KC, pisałby skoczne piosenki lub zostałby reżyserem. Mógłby też wyjechać do ciotki do Lyonu (na bilecie adnotacja „bez powrotu”).

Gdyby przeżył wojnę, może mój dom nie stałby przy ulicy jego imienia?

Marzec zaczyna śpiewać

Obniżam lot. Twierdzą, że to wiosenna depresja.

Wolę mówić chandra – to ładniejsze słowo, a w przypadku pomyłki można je poprawić.

Nastrój zależy od wielu nie- i wiadomych. Zależy bywa od halnego, od serdecznej dłoni, uśmiechniętych, szczerych oczu i szelestu łąki.

Stan depresyjny zabiera nadzieję jak czas, który zawłaszcza ludzkie, mało znaczące sekundy.

Bezwolny człowiek może zapomnieć, jak skleja się potłuczone skorupy i w końcu wyrzuci siebie.

Gdy marzec zaczyna śpiewać, pozwalam ptakom

siadać na dłoni – wydłubują z niej drzazgi i ciemne ziarno, które nie da plonu.

Wiem, że dla mnie zbudują szmaragdowe gniazda i ukryją między kłosami traw, dlatego mimo wszystko lubię marzec.

Pełnia

Nocą rozpisywał na wieloliniach parkowych ławek preludia, sonaty i nokturny.

Kiedy spletał warkocze tamtejszych nimf, zamyślał się jak Debussy.

Zasłuchany w szeleszczącą mowę ziół, malował srebrem dźwięków bezbarwne drzewa.

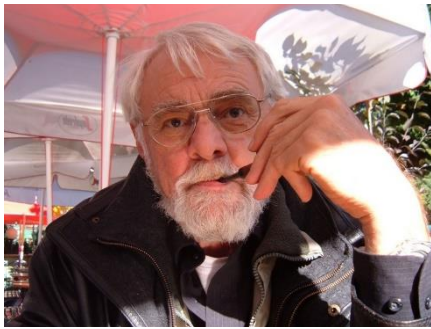
Czasami stawał w ogrodach kwiatowych zamku w Angers. Spoglądał na gwiazdy. Wtedy marzył, że zostanie ogrodnikiem i obsadzi rabatę podszeptami dzwonek.

Najchętniej jednak otulał się mgłą.

Gdy nad ranem witał zorzę poranną ptasią pieśnią zrodzoną z nocy, był w pełni.



Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Kris

Pragnął jakiegś zmiany w swoim życiu, kiedy jednak znalazł się w Chicago, po wielu perypetiach poczuł się tu spóźnionym gościem. Ameryka miała wielu muzyków, także piosenkarzy. Gospodarz sutereny, gdzie się zahaczył, był jego starym znajomym z Polski, z której się wyrwał, trafiając do tego „polskiego miasta” na Dzikim Zachodzie. Chciał żyć po swojemu, nie pod batem. Uważał, że pragnienie wolności bywa większe od pragnienia miłości. Był dobrym muzykiem i dużo o tym gadał. On zaś zazwyczaj był kiepskim mówcą, więc nawet nie wiedział jak ma mu dziękować za gościnę.

To jest Ameryka, Krychu. Ameryka! Oceniają cię tu po wyglądzie, a ty wyglądasz jak jakiś wieśniak z zadupia. Żoł te cholerne wąsy dziadowskie! To była jego pierwsza przyjacielska rada. Ja też na początku nie miałem tej weny jak postępować, jak zachowywać się po amerykańsku. Poznałem, że tu wśród naszych panuje fatalny układ, więc rodacy szybko wyeliminowali mnie z tego ich układu. Polskie piekielko, Kris! Jesteśmy dziwnym narodem, który sam siebie kopie w dupę. Dlatego od początku musisz wiedzieć, czego chcesz i jak to osiągnąć. Stać się takim prymusem z tej małej Polski, leżącej gdzieś na końcu świata i też kopniętej w dupę.

Czuł, że ten dawny koleś życzył mu dobrze, był po prostu inny od innych. Mówił: – Wiem, że po to tu zjechałeś, bo zależy ci na tym samym, co mnie na początku i dlatego musisz się odciąć od tego badziewia, mieć silną wolę, klasę muzyka i piosenkarza. I jeszcze to twoje nazwisko... Krzysztof Krawczyk. Zalatuje wiochą. Lepiej brzmiałoby... Kris Kraw. Co ty na to? I pamiętaj to jeszcze, że nie należy od początku ustępować w sprawie gaży. Dolar to taki król. Wszędzie poczujesz tu jego władzę. Przyjmował te wszystkie uwagi w milczeniu. Coś się wreszcie z nim działo po tych dniach zastoj. Miał dobrego wychowawcę i przewodnika po Chicago. Gospodarz, jak sam siebie nazywał, wychodził gdzieś każdego ranka, zostawiając go na piwnicznym salonie. On nazwałby to miejsce raczej celą. Nie mówił nigdy, gdzie idzie i kiedy wróci. Jedno było pewne i to zauważył, że z każdym dniem mijał osaczony w nim i buzujący stan wyobcowania. Pamiętał jego słowa: – Tu trzeba mieć klasę, Kris! Jeżeli jej nie będziesz miał, przysną

wszystkie twoje marzenia. The End, chłopie! Chłopie ze wsi... Nie przyjmował tych słów jako obelgi. Taki był. Nie brał mu też za złe stwierdzenie, że był tu grubo spóźnionym gościem, ale przecież przyszłość nie musi wiedzieć o przeszłości. Świat się przecież zmienia i może ma to największy swój kształt i formę właśnie tu, w Ameryce, która stała się jego marzeniem i marzeniem wielu takich jak on. To prawda, całymi dniami chodził głodny, bo to, co przynosił w wielkich, papierowych torbach gospodarz, znikało w jego przepastnym brzuchu. Zresztą nie smakowało mu to technicznie przygotowane żarcie na wynos. Cholera, skąd się tu wzięła myśl podczas bezsennej nocy w kącie izby na wysłużonej macie. Wstawał z bólem głowy i długo potem się rozkręcał, zaczynając od porannego pacierza. Kiedy wychodzili czasem razem, oprowadzany po klubach i jakichś lokalikach, czasami tych nocnych, nie widział w nich żadnej przyjaznej twarzy swoich rodaków. Nie ulegał jednak emocjom. Przecież zawsze był sobą i będzie takim i tu.

Kiedy rozmawiali z różnymi muzykami trenującymi przed nocnymi występami, ci zazwyczaj mówili: – Nie mogę ci pomóc, chłopie. Słowo to... chłopie, słyszał wiele razy i chyba przylgnęło ono do niego. Był wściekły. Czasami miał ochotę zareagować impulsywnie, lub dać któremuś w głębę, zwłaszcza temu, który przyczepił się do jego muchy, ściskającej mu nieco grubawą szyję. Powstrzymał go gospodarz. Artyści w zasadzie łakną pochwał, jakby to był sens ich istnienia. Wysłuchiwał ich kawałków muzycznych, ale nigdy nie wnosił jakichś uczonych uwag. A przecież wyczuwał wyraźnie coś z przedrzeźniania, albo parodii, tak łatwych do wychwycenia. Miał swoje zasady; wielcy nie wstydzą się być mali...

Kazimierz Ivosse



Lokalny konkurs grantowy „Działaj Lokalnie 2021”



AKADEMIA ROZWOJU FILANTROPII W POLSCE



POLSKO-AMERYKAŃSKA FUNDACJA WOLNOŚCI

Stowarzyszenie Dobroczynne „RAZEM”
we współpracy z Akademią Rozwoju Filantropii w Polsce
ogłasza Lokalny Konkurs Grantowy
w ramach programu „Działaj Lokalnie”
Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności



W Lokalnym Konkursie Grantowym „Działaj Lokalnie 2021” wspierane będą projekty, które inicjują współpracę mieszkańców na rzecz dobra wspólnego i które służą pobudzaniu aspiracji rozwojowych, poprawie jakości życia. W rezultacie podejmowane działania mają przyczynić się do budowania lokalnego kapitału społecznego. Program jest prowadzony z myślą o organizacjach pozarządowych oraz grupach nieformalnych, które podejmują wspólny wysiłek, aby w ich społecznościach żyło się lepiej.

W ramach Konkursu przewidywane jest przyznanie dotacji na 3-6 miesięczne projekty, które:

- zakładają współdziałanie mieszkańców, dzięki któremu możliwe jest osiągnięcie celów o charakterze dobra wspólnego;
- wynikają z konkretnych potrzeb danej społeczności;
- mają jasno określony cel, dobrze zaplanowane działania, mierzalne rezultaty i rozsądne koszty realizacji;
- przewidują takie działania, które będą kierowane do określonej grupy odbiorców, a jednocześnie będą służyć całej społeczności;
- będą realizowane wspólnymi siłami mieszkańców i instytucji życia lokalnego – samorządów, przedsiębiorców i organizacji społecznych;
- będą umiejętnie i w sposób przemyślany angażowały zasoby lokalne – naturalne, społeczne, ludzkie i finansowe;
- przewidują działania zmniejszające negatywne skutki pandemii. Te negatywne skutki mogą dotyczyć różnych obszarów, np. edukacji, sportu, kultury, zdrowia, aktywności społecznej. Mogą też dotyczyć różnych form społecznego zaangażowania, np.: konieczność zastąpienia działań edukacyjnych ze świata realnego, przeniesienia ich do przestrzeni online.

W Konkursie mogą wziąć udział organizacje, instytucje oraz grupy, które mają siedzibę i działają na terenie gmin: Buczek, Dobroń, Drużbice, Łask, Sędziejowice, Szczerców, Żelów.

Termin naboru: od 28.04.2021 roku do 28.05.2021 roku.

Czas trwania projektu: 3-6 miesięcy.

Maksymalna kwota dotacji do 6.000 zł.

Przed złożeniem wniosku zachęcamy do korzystania z konsultacji prowadzonych przez Ośrodek Działaj Lokalnie Stowarzyszenie Dobroczynne „RAZEM”.

Szczegółowe informacje zawarte są w Regulaminie Lokalnego Konkursu Grantowego „Działaj Lokalnie 2021” – do pobrania na stronie internetowej Stowarzyszenia Dobroczynnego „RAZEM”: www.sdragem.org

Wnioski mogą być składane wyłącznie za pośrednictwem generatora wniosków dostępnego pod adresem: <http://system.dzialaj-lokalnie.pl/>, który aktywny jest od 28 kwietnia 2021 roku do 28 maja 2021 roku.

Zarząd Stowarzyszenia Dobroczynnego „Razem”

Kozetka (65)

Matriarchal Fashion Dynasty

Książki nie są ucieczką od rzeczywistości, ale w rzeczywistość.

Nadają one sens i treść istnieniu, trochę jak dobry lunch czy kieliszek wina.

Lubię to porównanie, bo wiem, że książka jest jednym z najpiękniejszych i najwspanialszych wynalazków w historii:

Siadasz nad nią, przed tym całym otwartym światem i nagle w końcu budzisz się z iluzji.

John Banville

Joanna Friedrich

Jak dokładnie wyobrażam sobie swoją przyszłość? Nie za dokładnie – tak dokładnie pochłania mnie teraźniejszość.

Staram się nie myśleć memami i mieć jak najmniej awiatarów za przyjaciół. I gdybym to zdanie powiedziała sobie samej z przeszłości, pewnie bym go dostatecznie nie zrozumiała.

Najpewniej będę siedzieć na jakimś ciepłym kamieniu, w moim ogrodzie, i pisać coś na kolanie, w zeszycie albo będę gadać z jaszczurką w szklarni, albo będę prosić naszą sukę, żeby nie kładła się w lawendę.

Tęsknię za bujaniem w obłokach i przejażdżkami bez celu.

Z wiekiem coraz więcej czynności jest celowych i chociaż trochę – zaplanowanych.

Roku 2020 nie planował nikt, badania nad pandemią rokuju, że koniec obecnej sytuacji nastąpi w 2022.

Moda już też szykuje się na 2022. Zaraz wyjdą kolekcje „resort”, czyli te na podróże. Podróże to teraz luksus. Tęsknię za lotniskami. Podróże nie są eko. Hedonizm i konsumpcjonizm są już nieeleganckie (i nie eko).

Dlaczego wszystko musi być eko? Bo wypożyczamy ziemię od naszych dzieci.

Zostawiam sobie kilka „guilty pleasures”, w tym pokazy couture. Kolekcjonerzy kolekcjonują sztukę na płótnach, a kolekcjonerki (upraszczając) – kolekcjonują trochę bardziej pozszywane i skonstruowane materiały, które w razie czego mogłyby na siebie włożyć. Faceci chowają do sejfów sztabki złota, a panie złoto w postaci biżuterii (które w razie czego mogłyby na siebie włożyć).

Z tej koncepcji wynika, że kobiety są z natury nie tylko strojniami ale i nomadkami, więc są gotowe jak najbardziej na resort 2022. Są gotowe na wszystko.

Moja mama ma praktyczny umysł i obraca wszystko w żart i kiedy wysłałam jej torebkę w kształcie muszli (kocham muszle) z ostatniej kolekcji Fendi Couture, mówi, że to strój akurat na moje spacerunki po puszczy.

Wtedy właśnie odpowiadam jej (stąd dzisiejszy temat), że Saudyjki kupują te kreacje i wymieniają się nimi jak mężczyźni numizmatami – lub po prostu traktują, jako inwestycję. Mój narzeczony przy śniadaniu opowiada mi o kolekcjonerskich liniach aut (ich fani to nomadzi) i ciągle uczymy się nie przerywać sobie w pół zdania.

Z tą, numizmatką, oglądamy Formułę 1.

Podobno w glebie znajdują się bakterie, obcowanie z którymi, wyzwala w człowieku serotoninę.

Człowiek uczy się całe życie.

Moje cebulki żonkili i szafirków wypuściły pierwsze paki, więc jestem najszczęśliwsza na świecie. Na bratki spadł śnieg ale podobno lubią zimno.

Rozmawianie z roślinami zawsze było dla mnie oczywiste. Robiła tak ciocia Inka i miała największe okazy.

Nie wiem, jaką tajemnicę ma mój padre, ale jego ogród obsadza wszystkie ogrody nokoło, w tym mój. Bakcyl został połknięty i do-
brze się przyjął.



Fendi Couture, Spring Summer 2021

Właściwie całe dzieciństwo spędziłam chodząc za nim, kiedy coś sadił, więc to po prostu skorupka za młodu nasiąkała.

Ten sezon z pandemią, czy bez i tak należałoby do natury i do relacji międzyludzkich.

I tak się wszystko do tego sprowadza. Organiczny kontakt z organicznym światem i osobisty kontakt z istotami ludzkimi. Na szczęście Marta i Małgorzata, moje przyjaciółki z najdłuższym stażem, podzielają mojego zielonego fioła, dzielimy się sadzonkami. („Wypożyczamy ziemię od naszych dzieci”. (Antoine de Saint-Exupery).

Jako fankę domu mody Fendi, poruszyła mnie idea celebrycji marki jako „Matriarchal fashion dynasty”, w pokazie wzięły udział ikony modelingu oraz córka projektantki Silvii Venturini Fendi, Leonetta Fendi i wybitna projektantka biżuterii Fendi, Delfina Delettrez, obie z Silią Fendi: dyrektorki artystyczne domu Fendi.

Takiej biżuterii i takich kreacji nie postydziłaby się Kobieta Trujący Bluszcz.

Czy przyszłość będzie dystopią?

Czas pokaże.



Agnieszka Monika Polak

Milczenie

Milczenie przynosi ukojenie

To czas dla duszy

By mogła słuchać

Gry świata

Złudzenie

Szczęście

To tylko chwila

Ulotna

Jak skrzydło motyla

Próbując je złapać

Nagle spostrzegasz

Jak rozplywa się

Między palcami

Do ogrodnika

Kiedy serce usycha z tęsknoty

Deszcz nie zastąpi

Słowa

Uczciwość

Spokojny sen ma ten

Kto rano patrząc

w lustro

Nie odwraca głowy

Niespełniona miłość

Huśtawka emocji

Wachlarz pragnień

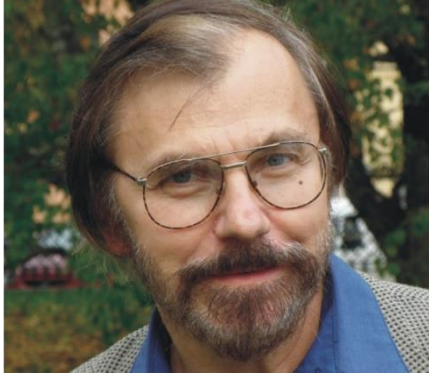
Koszyk wypełniony marzeniami

List napisany nocą

Zamknięty w butelkę

Rzucony w ocean nadziei

Listy do Pani A. (154)



Strzeżcie się kotów!

Droga Pani!

Pisałem Pani o dwukrotnym naszym, Ani i moim, spotkaniu z Józefem Henem. Pisarza znałem od lat, przeprowadzałem z nim wywiady, spotykaliśmy się w Związku Literatów czy w „Ambasadorze” w Alejach Ujazdowskich, pisałem o jego książkach. Ania poznała go osobiście dopiero na spotkaniach we Wrocławiu. Z tym większą przyjemnością czytałem teraz jego nową książkę „Bez strachu. Dziennik współczesny”. Znalazłem w niej dwa akapity, w których Wielki Pisarz, z właściwym sobie humorem, poświęcił nieco uwagi Ani i mnie. Zacytuję jeden z nich:

„Podpisywanie. W kolejce także wrocławscy autorzy, ze swoimi książkami dla mnie. Jest warszawianin Stefan Jurkowski, który recenzował mnie w Warszawie, teraz z tomiem swoich wierszy *Spacer do siebie*, w towarzystwie młodej poetki, autorki zbioru *Lot nad miastem*, Anny Marii Musz. Na wstępnej stronie poświęcenie: „Jedynemu – z miłością”. „To ona – mówi pan Jurkowski – jest przyczyną, że jestem teraz we Wrocławiu”. Na co ja: „Trudno o lepszą przyczynę”.

Bardzo to miła i wzruszająca niespodzianka. Niestety obecnie nie odbywają się prawie żadne literackie spotkania. Pozostały kontakty *on line*, mailowe i telefoniczne.

Ale życie literackie, choć zubożone, nie poddaje się. Otrzymałem od Eugeniusza Kurzawy bardzo ciekawą książkę „Spis treści”. Są to zapiski, relacje ze spotkań z ludźmi kultury, sztuki, polityki. Spotkamy tu m.in. takich ludzi, jak Jalu Kurek, Andrzej Strumiłło, Walery Pisarek, Ewa Lipska, Tadeusz Różewicz, Hanna Krall, Aleksander Małachowski, Joanna Rawik, Wiesław Ochman, Marek Wawrzkiwicz... Książka to gruba, liczy ponad trzysta stron, wiele tu nazwisk osób, które działają do dziś. Jest to pozycja bardzo ciekawa, mająca niejednokrotnie charakter anegdotyczny, bardzo osobista – więc tym ciekawsza. Gienek ma wyczulony zmysł obserwacyjny oraz poczucie humoru, co dziesięciokrotnie rekompensuje trud trzymania tej księgi w rękach. Bardzo ją

Pani polecam, bo jest arcyciekawa. Nie wiem tylko czy dostępna w szerszym zakresie, ale od czego internet.

Świetny jest tom Kaliny Kowalskiej pod znaczącym tytułem „bosy karmel”. Aby pisać dobrą poezję potrzebne są chwile kontemplacji, odosobnienia. Poetka podczas aktu twórczego zamyka się w swoistym „klasztorze poezji”. Nie traci jednak w pola widzenia otaczającej rzeczywistości.

Dużym atutem jest tutaj paradoksalna nieufność wobec poetyckiego słowa. Ta nieufność obliuguje do ustawicznego precyzowania poetyckiej wizji, aby można było maksymalnie zbliżyć się do samej istoty przesłania; istoty niejako „oczyszczonej” ze stereotypowych pojęć.

Niech Pani zwróci uwagę (proszę zamówić tę książkę w internecie), jak wielotematyczna i wielowątkowa jest poezja Kaliny Kowalskiej. Duży jej atut stanowi niepowtarzalność i rozpoznawalność, co pozwala poetce na uniknięcie anonimowości. Te wiersze nie giną w tłumie innych. Autorka „Złodziejki głosu” od początku swej poetyckiej działalności zaznaczała wyrazistą artystyczną indywidualność, osobność widzenia świata i oryginalny, intelektualny sposób jego przedstawiania. A to jest bardzo istotnym literackim zwycięstwem.

Dla Kaliny Kowalskiej poezja stanowi pewnego rodzaju misterium, które zbliża podmiot liryczny do Absolutu, dalekiego jednak od pojmovania go w sposób instrumentalny czy magiczny.

Niejednokrotnie pisałem, że Bóg nie jest figurką, która daje nam łaski, a jeśli tę figurkę odwrócimy twarzą do ściany, to ona się obrazi i przestanie nam sprzyjać. Obce też są mi wszelkie rytuały, bo to zakrawa na pogaństwo. Przewraca się we mnie wszystko, jeśli czytam, że obrzęd (np. chrztu) jest nieważny, bo jakieś słowo w formułce omyłkowo zostało zastąpione innym. Dla mnie to zabobon i magia. Przecież liczy się wyłącznie duchowa intencja. To tak, jak na lekcji języka rosyjskiego: ważne było „udalenie” czyli akcent. Jeśli był zły nauczycielka stawiała notę niedostateczną. Ale Bóg nie jest „panią od ruska” i nie zwraca uwagi na detale; to tylko człowiek chce być perfekcjonistą w obrzędach.

Nie rozumiem ludzi, którzy przeżywają jakieś dramaty, bo np. nie mogą teraz pójść do kościoła. Ale nie przeżywają dramatów, jeśli w ogóle nie myślą o Bogu. Cokolwiek to znaczy. A przecież Boga nie da się ogarnąć. „Kościół cię nie ogarnie, wszędzie pełno Ciebie...”. Od wieków niektórzy, zwłaszcza poeci, mieli taką intuicję. Grochowiak pisał o „klatce kościoła”. Jestem przekonany, że powolna agonia rzymskiego Kościoła, zresztą i wszystkich późniejszych wyznań chrześcijańskich, zaczęła się wraz z nadmierną instytucjonalizacją Kościoła. Świątynia, rozbudowany kult (raczej na chwałę celebrazów) – dokładnie zasłaniają chrystusową ideę. Ale z drugiej strony bez tego wszystko by się rozmyło i rozlało.

Wyobraźnia ludowa chadza różnymi drogami, niekiedy przybiera formy antropomorficzne. Dla mnie Bóg jest Kimś osobnym i bytem osobowym, ale Jego „twarz” nie jest

wyraźna, niewyobrażalna. Nie staram się wyobrazić sobie Boga. To w pewnym sensie zastępują mi ikonograficzne wizerunki Jezusa. Bóg jest Tajemnicą. Fascynującą, ale nie dającą się rozwikłać. Myślę, że jest ponad tym wszystkim. Możemy zaledwie przeczuwać Go intuicyjnie, ale nie da się zdefiniować. Gdyby się dał – nie byłby Bogiem.

Tymczasem przeciętni ludzie w świątyni nie zawsze mają wyobraźnię metafizyczną. Wymagają różnych dosłownych interpretacji świata nadprzyrodzonego, ale zbudowanego z elementów doczesności. To jest pojmovanie rzeczywistości trochę na sposób dziecinny. Tego chyba nie zmienimy; to narastało przez całe wieki. Chrześcijaństwo ze sposobu życia stało się „religią” zinstytucjonalizowaną, ujętą w karby przepisów, praw i kultu. Czy to się kiedyś zmieni? Ale też gdyby ludziom odebrać te wszystkie otoczki, w dużej mierze poczuliby się totalnie opuszczeni. Znikłoby to, co uzasadniało ich istnienie. Są ludzie, którzy nie potrafią żyć bez swoistej „ideologii”, „autorytetów”, podpórek, bez względu na ich wartość. Czy więc będzie kiedykolwiek możliwe takie „oczyszczenie” Kościoła, aby w miejsce gipsowej figurki wszedł autentyczny, związany z naszym życiem Chrystus?

Albo w miejsce kapłana, którego ludzie traktują jak półboga? To strasznie „kapłanów” rozzuchwala, ale też winni są temu sami ulegli wierni. Czytałem, że pewien sutannowy głupiec twierdził publicznie, że nie lubi kotów, bo... to zwierzęta „diabelskie”. Strzeżcie się więc! Z pewnością niektórzy myślą sobie to i owo, ale nikt nie odważy się wyjść i trzasnąć drzwiami. Albo prywatnie opieprzyć katabasa.

Inny w kościele zerwał kobiecie maseczkę z twarzy, bo jakoby Matka Boska nie słyszy jej modlitw. Gdyby to na mnie trafiło, w tej chwili strzeliłbym kretyna z tak zwanego liścia, nie zważając ani na miejsce, ani na okoliczności. Ale dewoci drżą przed czarnymi... Wielu księży jest świątłych (o wiele mniej biskupów), ale jaki ogół jest – każdy widzi. A to obłudnym „przywódcom” jest na rękę, bo im więcej idiotów, tym łatwiej się nimi steruje.

A poezja Kaliny Kowalskiej prezentuje autentyczną duchowość, nie mówiąc już o wartościach czysto literackich. Gdyby to ode mnie zależało, poleciłbym Pani „bosy karmel” jako „lekturę obowiązkową”.

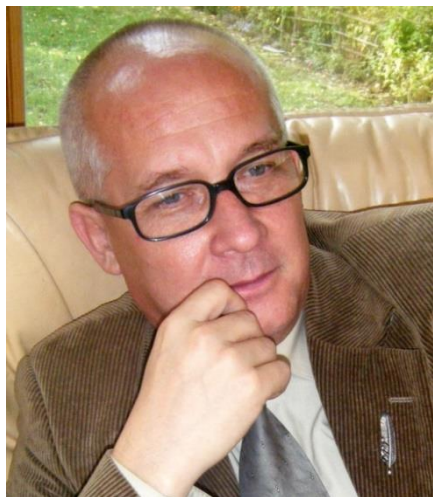
Wiosna powinna zbliżyć nas do autentycznych, radosnych refleksji duchowych.

I tego właśnie serdecznie Pani życzę –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Człowiek potrzebuje człowieka

*Mój czas się zatrzyma,
kiedy przeszłość,
teraźniejszość i przyszłość
staną się jednością.*

Wiesław Prastowski

Andrzej Dębkowski

Nikt nie lubi, kiedy odchodzą bliscy... Konec życia to trudny okres i dla odchodzących, i dla ich bliskich. Wiąże się ze smutkiem, refleksją nad tajemnicą życia, śmierci i wieczności. Konieczne staje się uporządkowanie wielu spraw: dla jednych z Panem Bogiem, a dla innych po prostu... z ludźmi. Ale przecież ktoś to wie, kiedy przychodzi ten moment, w którym następuje kres naszej ziemskiej wędrówki? Nikt...

Bywa, że ktoś odchodzi, niespostrzeżenie, cichutko, w samotności, tak jakby chciał być tylko sam ze sobą, jakby swoje ostatnie ziemskie tchnienia chciał poświęcić tajemnicy istnienia – bez świadków.



Fot. archiwum Iwony i Wiesława Prastowskich

Poeta na polanickiej ławeczce.

8 kwietnia br. zmarł Wiesław Prastowski, poeta, dr nauk medycznych, po prostu dobry

człowiek. Odszedł cicho, w swoim fotelu, w Polanicy Zdroju, którą tak bardzo ukochał. Tutaj czuł się wreszcie spełniony, w swoim domu, z ukochaną żoną Iwoną, wśród piękna otaczającej go zewsząd przyrody, książek i muzyki.

Trudno jest pisać o kimś, z kim się tyle lat przyjaźniło, spotykało, prowadziło rozmowy, po prostu chciało się być. A Wiesław Prastowski poznałem wiele lat temu właśnie w Polanicy, podczas Międzynarodowego Festiwalu Poezji „Poeci bez granic”. Chociaż mógłby być moim ojcem, jakoś tak od razu przypadliśmy sobie do gustu, a jednym z pierwszych jego słów do mnie było: *Wysłucham z wielką przyjemnością pana wierszy i proponuję żebyśmy sobie mówili po imieniu, gdyż czuję w panu bratnią duszę. Myślę, że będziemy mieli sobie wiele do powiedzenia. Wiesław jestem!* Tak się wszystkim zaczęło.

Każda następna podróż do Polanicy musiała zawierać i spotkanie w Wiesiu, najpierw podczas festiwalowych obowiązków, a potem w Jego (i Iwonki) – cudownym domu. To były spotkania pełne radości, na które czekało się z utęsknieniem, bo zawsze wiedziałem, że Wiesław jest wymagającym rozmówcą, zafascynowany filozofią klasyczną, niezwykle ciekawym świata, a chłonał go całym sobą. Widziałem, jak i on czeka na te spotkania, jakby z namaszczeniem, a bywało, że czułem się nieco skrępowany Jego niezwykle otwartością...

Widziałem jak wielką radość sprawiała mu moja „Andrzejówka” z czeremchy, dżemy z dyni, grzyby zbierane w mojej dzicy. To była wielka radość widzieć w Jego oczach ten błysk, to oczekiwanie i mieć świadomość, że ktoś tak bardzo na Ciebie czeka, że jesteś dla niego ważny. To dzisiaj takie unikatowe...



Fot. Andrzej Walter

Razem na pogrzebie Andrzeja Bartyńskiego (2018).

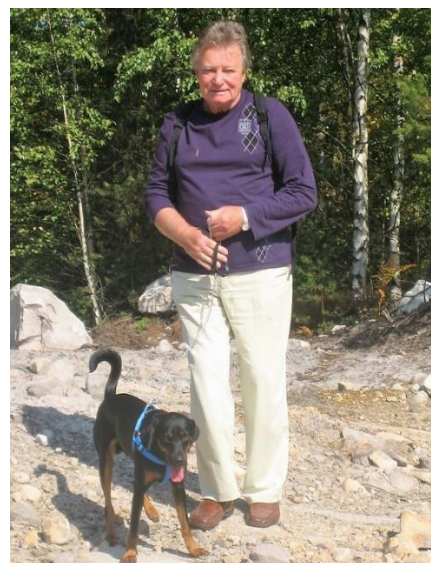
Ale Wiesław był człowiekiem nietuzinkowym. Takim trochę nie z tego, współczesnego świata. W jednym z wierszy pisał, że „człowiek potrzebuje człowieka”, że nie można tylko gonić za „mamoną”, że jest jeszcze coś takiego, jak lojalność wobec swoich bliskich i wartościowych przyjaciół...

Urodził się w Łunińcu na Polesiu 19 grudnia 1936 roku. Oficjalnie 2 stycznia 1937 roku. Podczas lat wojny, okupacji sowieckiej i niemieckiej spędził swoje dzieciństwo i lata szkolne na Podlasiu. Medycynę uczył się na Akademii Medycznej w Białymstoku i we Wrocławiu. Rezultatem pasji naukowych

realizowanych w laboratorium profesora Jerzego Giełdanowskiego w Zakładzie Immunofarmakologii Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN we Wrocławiu są liczne publikacje w czasopiśmie krajowym i zagranicznych w zakresie farmakologii doświadczalnej oraz klinicznej i obroniona w 1970 roku praca doktorska.

Odrębnym etapem życia była praca na kontrakcie w Libii w latach 1980-1982 w szpitalu w Misuracie. Od 1987 roku do przejścia na emeryturę w 2003 roku był ordynatorem Oddziału Wewnętrzny w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym im. J. Babińskiego we Wrocławiu.

Jest współzałożycielem Polskiego Towarzystwa Angiologicznego.



Fot. archiwum Iwony i Wiesława Prastowskich

Poza pracą zawodową interesował się historią, muzyką, a głównie literaturą. Jako lekarz-poeta, zrzeszony był w Związku Literatów Polskich i Polskiej Unii Lekarzy Pisarzy. Jest autorem tomików wierszy: *Zostawić ślad* (1996), *Wejść w ciszę* (1999), *Człowiek potrzebuje człowieka* (2001), *Między światem a zmierzchem* (2003), *Dotyk muzy* (2004), *Smakowanie czasu* (2007), *Obrazy słowem malowane* (2009) oraz *Ars longa, Vita brevis* (2015), *Zmysły śpiewały* (2017), *Optimus et Maximus* (2017), *Cisza przemijania* (2019).

Utwory poetyckie i eseje były drukowane w czasopiśmie polonijnym w Australii, Nowej Zelandii i Ukrainie oraz w czasopiśmie literackich „EuroArt”, „Gazecie Kulturalnej” czy w „Przeglądzie Kulturalnym”.

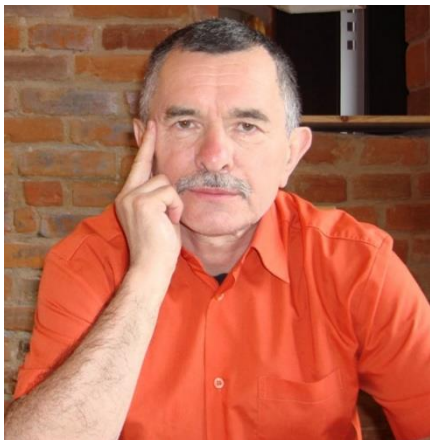
Został wyróżniony i odznaczony, m.in.: „Złotą odznaką za wzorową pracę w służbie zdrowia”, „Złotym Krzyżem Zasługi”, „Zasłużonemu – Polskie Towarzystwo Lekarskie”, Honorową Złotą Odznaką „Zasłużony dla Województwa Dolnośląskiego”, Krzyżem „Semper Fidelis” przez Związek Solidarności Polskich Kombatantów, „Kombatanckim Krzyżem Zasługi” przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Polskich Kombatantów Obrońców Ojczyzny oraz ostatnio „Medalem honorowym Jana Mikulicza-Radeckiego”.

(Dokończenie na stronie 24)

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (62)

(fragmenty)



Czy warto pisać wiersze, które nie ocalają nadziei, choćby na chwilę?

Gdy modny jest w sztuce pesymizm, to wystarczający powód dla indywidualnego, przekornego duszka, żeby się opierał tyranii Ducha Czasu. Zawsze drażnił mnie ten Duch usiłujący traktować mnie jako marionetkę.

...I wreszcie – chyba najważniejsze: płynie w moich żyłach krew przodków chłopskich z Borzęcina, którzy przez całe stulecia żyli w beznadziejnych warunkach, więc nie mogli sobie pozwolić na łatwy pesymizm. Bo gdyby tak było, powywieszaliby się na gałęziach. Łatwy, banalny pesymizm jest równie wkurzający jak głupiotki, infantylny optymizm w podkasanej i serwowanej masom rozrywce.

E.O.: – Omawiając najnowszy tom „Rondo”, nazwałem cię poetą miłości. Jakby trochę na przekór etykietce etosu chłopskiego, która przylgnęła do twoich wierszy, a pod którą nie sposób podciągnąć ostatnich książek. Zresztą byłeś i nadal pozostajesz – takie mam wrażenie – poetą czytany głównie, jak się zdaje, przez młodych. Napisałeś kiedyś o sobie: „a najbardziej jestem poetą ludzi nieśmiałych / tych z osikowym liściem uśmiechu / przylepionym do warg / i drżącym za każdym silniejszym/podmucha słów”. Dlaczego młodzi ludzie odnajdują się w wierszach Józefa Barana? Czy nie jest tak, że przyłapując uczucia na gorącym uczynku, nazywasz je i ośmielasz do ich wypowiedzenia? Twoje wiersze spełniają się w tej roli, w jakiej od dziesiątków lat sprawdza się liryka Jasnowskiej, Poświatowskiej i Stachury...

J.B.: – Bardzo ci dziękuję za tak zaszczytne porównanie... Wiem, że przez pewien czas namiastkę popularności wśród młodych ludzi dawały mi piosenki skomponowane do moich wierszy przez Stare Dobre Małżeństwo...

J.M.: – Co uwodzi cię w ludziach, jakie cechy powinien posiadać ktoś, kto miałby szansę stać się bohaterem twojego wiersza?

J.B.: – Na pewno moją wyobraźnię mają szansę uwieść wyraźne typy charakterologiczne: Marysia z bufetu, prostytutka, zakonnica zobaczona na ulicy, konduktorka przysypiająca w pociągu. Nigdy jednak nie wiem, czy jeszcze w ogóle napiszę następną wiersz i o czym. To tajemnica, tak jak tajemnicą jest talent i to, co składa się na talent. O pierwszej wnuczce, Ninie, napisałem kilka wierszy, ale już o następnych wnukach: Jaśku i Kubusiu – prawie nic. Nie jestem w stanie sobie niczego narzucić. Wiersz jest funkcją wewnętrznej wolności i formą miłości, a nie zewnętrznych nakazów; przychodzi czas, daje o sobie znać, rośnie, przebija się na powierzchnię, rodzi i tyle o nim umiem powiedzieć.

E.O.: – Poezja ma być „prywatną biblią stworzenia świata” – tak sformułowałeś credo poetyckie. Zahaczę więc o wersy z jednego z najnowszych utworów, „Podejrzewam się o podwójność życia”: „rzeczywistość na jawie to tylko podszywka prawdziwszego istnienia”. To prawdziwsze istnienie, z którego wypływa twórczość, to...

J.B.: – Czyny, fakty z życia, nasze relacje z ludźmi i światy wewnętrzne ujawniane w rozmowach z innymi, to tylko czubek góry lodowej, tego, co w nas naprawdę siedzi, co nam się śni, a co bywa niewyraźne, dlatego wyrażamy to właśnie przez poezję, czyli rodzaj snu ma jawie.

E.O.: – Często, mówiąc o swoich wierszach, podkreślasz dystans i opanowanie. Ale równocześnie w „Wierszowisku” przyznałeś niedawno: „Sam opowiadam mi się po stronie intuicji i podświadomości, jako ważnych instrumentów artystycznego poznania”. I patrząc na twoje książki, najważniejsze wydaje się właśnie to ekstatyczne przeżywanie świata całym sobą, łapanie uczucia na gorącym uczynku. Twoja liryka zaprzecza, że jest to przywilej piszących kobiet.

J.B.: – Przy pisaniu trzeba mieć równocześnie ogień w sercu i lód w tyłku. Dystans potrzebny do kontrolowania formy. Jednak istotnie wierzę bardziej w uczucie, w intuicję, w tajemne siły podświadomości, jako sprawcy talentu.

Podświadomość wydaje mi się daleko ważniejsza od świadomości. Znałem głupich i bardzo utalentowanych poetów, i uczonych, choć mało utalentowanych wierszopisów. Istnieje nie tylko ludowa grafomania, lecz także uczona grafomania, pochodzenia akademickiego i z tą – największe kłopoty. Tą się dzisiaj nawet nagradza!

J.M.: – Odnoszę wrażenie, że to, co inni tak konsekwentnie odrzucają, ty bez sięgania do szarlatańskich sztuczek zamieniasz w złoto. Czy wybór pewnych wartości nie skazuje cię jednak na ogródek księdza Twardowskiego, przez wielu krytyków uważany jedynie za przedsiónek „ogrodu sztuk”?

J.B.: – Poezja Jana (znaliśmy się osobiście) jest mi bliska. Cenię ją, szczególnie te wcześniejsze wiersze. W czasach, gdy szerzy się kult nieczytelności, wierszy hermetycznych, a nawet niestrainnych – bywają one określane mianem staroświeckich. Wybitny hiszpański krytyk Jaime Siles, recenzując w 2008 roku w wysokonakładowym piśmie „ABC” w

Madrycie tom moich wierszy wydanych po hiszpańsku, napisał: „Poezja najprostszą może być poezją o najbardziej złożonych sprawach, co oczywiście nie znaczy, że prostota zawsze towarzyszy wysokiej jakości, a o skomplikowanych sprawach można mówić tylko najprościej”. Zaś amerykański pisarz i krytyk Steve Yarbrough zauważa, że uderzyła go w moich wierszach „niemodna przystępność”...

Wynika z tego, że pisać przystępnie i jasno nie jest dziś „trendy”, a dla krytyki to powód do zdziwienia...

J.M.: – Piękno to dziś również niemodna kategoria estetyczna...

J.B.: – O tak! Tylko dlaczego autorzy propagujący nowy turpizm nie szukają partnerek, które są: garbate, zezowate, kulawe, brzydkie, a poszukują u płci przeciwnej tradycyjnego piękna? Występuje tu jakaś niekonsekwencja... Przedkładanie brzydoty w formie i treściach nad piękno, oryginalności nad siłę nad prawdziwą oryginalność, słowotoku nad celność sformułowań – budzi podejrzenia, że chodzi tu o zwykły brak talentu. W świecie garbatych – prosty może się wydać dziwołgiem. Do tego odwrócenia skali wartości (im gorzej – tym lepiej) przyczyniają się niektórzy krytycy, chwając na potęgę wszystko, co nie wyrosło z krótkich spodenek, tak czyni na przykład skądinąd niegłupi Maliszewski, „dobry wuj Karol młodych nieudaczników”, jak napisali o nim Jan Siwmir i Tomasz Sobieraj w swoich dwugłosach krytycznych...

Cóż, każde pokolenie ma prawo do swoich błędów...

Zauważam też obniżenie poziomu drukowanych wierszy, zalew kumoterskich recenzji, esejów. Drukuje się je często po to, żeby wypełnić płachty papieru i żeby paru redaktorów otrzymało następne dotacje z ministerstwa na kolejne numery pisma. Takich pism jest masa. Proszę zobaczyć, jak są dziś w większości redagowane... Redaktorami w działach poezji bywają dziś często miernoty. Za moich czasów – tu przyznaję, że przemawia przeze mnie znowu zrzedliwy starzec – w „Życiu Literackim” wiersze wybierał Śliwiak, w „Kulturze” – Grochowiak, w „Tygodniku Kulturalnym” – Tadeusz Nowak. Nawet w piśmie dominikanów, „W drodze” – nie był kto, bo Anna Kamińska. Pamiętam, że jedną z pierwszych odpowiedzi z redakcji otrzymałem od Stanisława Barańczaka z poznańskiego „Nurtu”. W latach 70. nagrody im. Śpiewaka wręczali mi Kamińska, Herbert, Bieńkowski. Pierwszy tomik recenzowała w Wydawnictwie Literackim Ewa Lipska. Młody poeta chodził jak paw, gdy dostąpił zaszczytu druku w „Poezji” redagowanej przez Mieczysława Jastruna, Herberta, Grochowiaka, Buczkównę... czy w „Twórczości” gdzie naczelnym był sam Jarosław Iwaszkiewicz. Gdzie te czasy, łażą się w oku kręci...

cdn.



Razem czy osobno?

Poezja **Stefana Jurkowskiego** rodzi się w wyniku wnikliwego oglądania świata, który postrzega jako coś własnego, ale i osobliwego. Metafora w tej poezji jest bardzo ważna, jak również metafizyczny system myślenia autora, który charakteryzuje człowieka współczesnego, przeżywającego sens słów opowiadających o losie człowieka dojrzałego, doznającego wielu olśnień, ale i niepokoików egzystencjalnych. Przyglądając się ludziom i ich losom stara się nieustannie dystansować, by zrozumieć meandry ich życia. Dlatego można powiedzieć, że jego „obcość” nie jest wydumana, ale wynika z analitycznej postawy poety w stosunku do naszego świata ludzkich spraw. Nurtuje go więc alternatywa: czy można żyć razem pozostając w stosunku do innych osobno?

Niewątpliwie doświadczenia absurdalności jednostkowej życia jest najgłębszą inspiracją autora, który postrzega je dwojako równolegle, czemu daje wyraz np. w utworze – „Do czasu”, pisząc: *istniejemy – póki / jesteśmy potrzebni // – do ścięcia drzewa / karmienia zwierzęcia // – do czyjegoś bólu / albo znieczulenia // (...) ścieżka donikąd / lub znikąd aż tutaj gdzie / życie nas jeszcze żyje // i wciąż nie wie / po co.*

Wspomnienia z lat młodości pozwalają nam doświadczać odległości śmierci, bo *wszystko co już nie istnieje / żyje w nas rusza się uwiera (...) // w naszych lustrach ustawicznie / co znika – co było – co istnieje // miesza się.*

Jasno widać, że autor jakby lewituje pomiędzy różnymi światami (myślanymi) nawiedzającymi jego pamięć. Nie wie czy doświadcza świata rzeczywistego przepelnionego pięknem przyrody, czy to już doświadczenie zbliżającego się „końca historii”. Beźnamie patrzy na nasze indywidualne ślady istnienia, przysłowiowe „skrawki naszego życia”, które pewnie pochłonie kiedyś jakiś ogień i nie zakosztujemy nawet smaków ziemi i nieba. Doświadczamy „nocy metafizycznej próżni”, a więc ciemności, zawału i tąpnięcia rozgrywających się w nas i korespondujących z naszym światem, choć nie czujemy się jeszcze wyczerpani, po naszych myślach pełza czas przywołujący „wieczne odpoczywanie”.

Bywa jednak zupełnie inaczej, bo doświadczamy nagłego przebudzenia, lotu nad tym naszym światem, ważny jest więc ruch świata i przemieszczanie się, choć równocześnie znane nam twarze zacierają swój wyraz w naszej pamięci. Nawiedzają nas różne impresje, np. pobytu w szpitalu, doświadczenie muzyki, ale i ciszy, recytowanych wierszy kolegów po piórze, „dreszcz anonimowego milczenia”, ale i nieustanne upadanie i podrywanie się do lotu. Wokół coraz mniej tłoku i tłum coraz rzadszy, ale i coraz mniej mojej „mojości świata” – podkreśla poeta. W wierszu – „Zacieranie śladów” Jurkowski konstatuje: *pozbyć się ciała / wyczyścić pamięć / zaistnieć /*

w nieistnieniu. Ma się tu wrażenie jakby poeta sprawozdawał swoje doświadczenie transmisji siebie prze ekran komputera w rzeczywistość digitalną, tworząc niejako hybrydy różnorodnych światów wokół siebie, co niewątpliwie musi potęgować jego obcość. Można nawet pokusić się o porównanie tego scenariusza poetyckiego z doświadczeniem egzystencjalnym głównego bohatera książki Alberta Camusa – „Obcy”.

Aktualne są również utwory podejmujące kwestię wiary i marzenia o życiu wiecznym. Staje się ono towarem poszukiwanym na współczesnym targowisku próżności, które rozkręcają bez granic współczesne media i multimedia, czego świadkami jesteśmy każdego dnia i mimo chodem w tym uczestniczymy, co potęguje również naszą obcość. Widać tę postawę podwójną u współczesnych poetów w ich narracjach i dyskursach egzystencjalnych, na co Jurkowski przytacza wiele przykładów.

Tom zamykają wypowiedzi wielu znawców i krytyków poezji dotyczących zawartości tej książki poetyckiej: Wojciecha Natanson, Andrzeja Dębkowskiego, Andrzeja Tchórzewskiego, Aldony Borowicz, Aleksandra Nawrockiego, Andrzeja Gnarowskiego, Leszka Żulińskiego, Agnieszki Nęcki, Anny Marii Musz, Andrzeja Waltera, Wojciecha Kaliszewskiego, Elżbiety Musiał, Anny Łozowskiej-Patynowskiej i Urszuli Gireszon. Warto więc sięgnąć po ten tom poetycki co najmniej z dwóch względów: by poznać dyskurs poetycki autora i aby zastanowić się nad uwagami krytyczno-analitycznymi zamieszczonych tu autorów.

prof. Ignacy S. Fiut

Stefan Jurkowski, „Obcy jestem”. Redakcja: Stanisław Nyczaj. Zdjęcie autora: Maria Gibała. Oficyna Wydawnicza „STON 2”, Kielce 2020, s. 98.

Metafizyka codziennosci

Współczesny świat, oparty na szeroko pojmowanej globalizacji, przestaje wystarczać człowiekowi i zaspakajając jego duchowe potrzeby. Pomimo nieustannego rozwoju techniki, coraz doskonalszych metod i wyników w nauce, ludzkość coraz bardziej zderza się z egzystencjalną pustką, której nie sposób zaspokoić bylejakością silnie lansowanej kultury masowej. Fundamentalne odczucia i doświadczenia, takie jak radość i szczęście, śmierć, cierpienie, ból i choroby, budzą w naszych umysłach wiele pytań na które coraz częściej nie potrafimy odpowiedzieć. Wraz z odkrywaniem tajemnic świata, pojawia się obawa czy wręcz strach przed zagładą, bo jak pisał kardynał Ratzinger: „Łatwiej jest znaleźć drogę na Księżyc niż drogę, na której człowiek odnalazłby samego siebie. Osiągnięcia techniczne nie oznaczają automatycznie sukces-

sów człowieka; umiejętność panowania nad samym sobą nie ma nic wspólnego z umiejętnością obsługiwanie urządzeń technicznych”[1].

Na tym zamglonym horyzoncie ludzkich lęków i sukcesów pojawia się na nowo głód Boga oraz Jego obecności pośród codziennych wydarzeń. Człowiek odkrywa tę potrzebę w zderzeniu się z twardym pancernem życia, aby ostatecznie powtórzyć za Albertem Camus: „Poznałem dość, by móc wyrzec się niemal wszystkiego”[2]. Z pewnością religia nie zawsze rozwiązuje nasze wątpliwości, ale też nigdy nie pozbawia człowieka prawa do nadziei, że może on na gruzach ubóstwianego rozumu wciąż na nowo odkrywać swoje możliwości, marzenia i tęsknoty oraz dzięki temu może budować świat lepszy, pozbawiony cywilizacyjnej pychy i egoizmu.

Otwartość człowieka na Tajemnicę pozwala mu odtąd iść świadomie drogą krętą i niebezpieczną, nierzadko zbuntowaną, ale też nieustannie potwierdzającą jego tożsamość, która go ostatecznie kształtuje i rozwija. Dlatego tak istotną rolę odgrywa w jego życiu kultura i sztuka, ponieważ w tym trudnym dialogu ze światem i Tajemnicą, „człowiek jest podmiotem–twórcą i jednocześnie przedmiotem kultury. Tylko on jest w stanie stwarzać kulturę, rozumieć ją, tylko on potrafi ją dziedzić, ocenić i rozbudować, bo tylko w nim tkwi coś, co go wynosi ponad naturę. Kultura jest właściwością człowieka, wywodzi się od człowieka i istnieje dla człowieka. Realizuje osobę we wszystkich jej wymiarach”[3]. Zatem horyzont sztuki w człowieku poszerza się wraz ze świadomością bycia jej twórcą i zarazem odbiorcą. Taka potrzeba wyzwała w nim ogromne pokłady twórczej energii i siły. Tworzy nowe obrazy i język, dzięki którym człowiek staje się dla drugiego bardziej zrozumiałym i czytelnym, ponieważ w ten sposób razem mogą współodczuwać i podobnie przeżywać swoją egzystencję.

W tej twórczej ekspresji, istotną rolę odgrywa niewątpliwie wyobraźnia, nadająca procesowi twórczemu odpowiednią dynamikę, gdzie uczucia i obraz splatają się w jedno i stają się nierozzerwalne. Dlatego „językiem, który syntezę taką zawiera w najwyższym stopniu, jest język poetycki, język liryczny, w którym słowo, uczucie i obraz nawzajem się przenikają. [...] Od tego języka rozpoczyna się życie ducha”[4].

W ten szeroko rozumiany kontekst „poezji metafizycznej”[5] wpisuje się niewątpliwie najnowsza książka **Wojciecha Łęckiego** pt. „bez początku bez końca”, zbudowana na bazie dwóch zespolonych ze sobą kolumn: a mianowicie odrębnego poematu oraz wierszy, które świadomie dopełniają się i spinają w jedną poetycką klamrę metafizyki codzienności. Poeta wprowadza czytelnika, wzorem biblijnych autorów, w ogromną przestrzeń swojej wyobraźni, rozważając tajemnicę i Tajemnicę przestrzeni rzeczywistej i transcendentnej, poddając je szczegółowej lirycznej analizie. Z tych obrazów i szczelin wyłania się wraz z każdym słowem silne poetyckie prze-

(Dokończenie na stronie 18)

Metafizyka codziennosci

(Dokończenie ze strony 17)

życie bólu i zachwytu, które dla rozdartej dramatem Raju duszy, pozostają wciąż niezgłębioną do końca intrygującą prawdą: *Z niezbadanych wyroków / wypełzają koszmary / Strach obezwładnia wciąga / w czarnych dziur otchłanie / Bóg zadbał by poznanie / było wieczne / jak On.*

Historia zbawienia, to swoiste *sacrum* i *profanum* ludzkiej wędrówki przez ziemię, gdzie miejsce i czas są tak samo ważne, jak wiara, nadzieja i żal, ponieważ stanowią jej odciski znamię: *Na tumskim wzgórzu / jody nie wyrosły / za to udreka / miewała się dobrze / I miłość jako / wiecznie twórczy banał.*

Ziemia i człowiek nigdy nie wyzbędą się prawdy o sobie. Odkąd grzech zagościł na stałe pośród ludzi, ich losy jeszcze ściślej połączyły uczucia miłości, zdrady, cierpienie, pot trudu, ból rodzenia... Jakby tego było mało, zaczęło panować zło, nienawiść i wojny. Czy aż takiej tragedii potrzebuje świat, aby odrzucić pychę i zarozumiałość Goliata? Wojciech Łęcki zwycięstwo widzi w Bozym miłosierdziu, które wybiera za swoje narzędzia to, co słabe i głupie w oczach świata[6] (por.), nawet jeśli *Cud Męki Nazarejczyka / cud Zmartwychwstania / stają się niepojęte / gdy cudem życia szermują kobiety, a Wiara skałę porasta mając oparcie / dla korzeni albo ginie bez niego / z bogami bez wyznawców.*

Poeta, jak wielcy filozofowie pyta z naiwnością dziecka o sens cierpienia, a także *skąd biorą nadzieję pogrążeni / mądrością i szczęśliwi w obłądnie? Czy zatem sam jest szczęśliwy? Pozwólmy do końca uwieść się jego słowom i metaforom, gdyż są pytania, które muszą pozostać bez odpowiedzi, aby jeszcze bardziej mógł zanurzyć się człowiek w głąb własnego sumienia. Nie bez znaczenia w tym wszystkim jest zatem dla poety wiara w Boga i wiara w człowieka. Choć często chwiejna i nadwątlona, daje wciąż siłę i ufność. Dlatego na sam koniec odważnie rzuca poeta wyzwanie wszelkiej maści moralistom, mówiąc: *Kiedy ból łączy / nie ma znaczenia skrucha. Bo i tak, to co duchowe i ludzkie da się tylko otworzyć kluczem miłości i przebaczenia.**

Eligiusz Dymowski

[1] Joseph Ratzinger, *Przyszłość wiary. Refleksje teologiczne*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2019, s. 106.

[2] Albert Camus, *Notatniki 1935-1959*, Wydawnictwo KRAĞ, Warszawa 1994, s. 151.

[3] *Wprowadzenie*, w: Praca zbiorowa, *Jan Paweł II człowiek kultury* (pod redakcją Katarzyny Flader i Witolda Kaweckiego CSsR), Wydawnictwo RAFAEL, Kraków 2008, s. 8.

[4] Piotr Jaroszyński, *Metafizyka i Sztuka*, Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne, Radom 2002, s. 145.

[5] „Akceptując formułę <poezja metafizyczna> zakładamy, że będzie ona różnie realizowana przez poszczególnych twórców, niekiedy nawet bez większej z ich strony świadomości, jeżeli chodzi o znajomość różnego rodzaju podejść metafizycznych do rzeczywistości, jakie zaistniały w historii filozofii. W mowie potocznej bowiem treści ujęte w języku filozofii bytu znajdują jedynie śladową reprezentację. Co najwyżej można odnaleźć określone pojęcia należące do zestawu pojęć typowo metafizycznych, takie jak: „istnienie”, „niebycie”, „śmierć”, „nicość”, „dobro”, „prawda”, „czas”, „przestrzeń”, „nieskończoność” czy „całość”, ale pojawiają się one zawsze jako uwikłane w indywidualną wrażliwość i doświadczenie egzystencjalne poszczególnych autorów. Z tej racji opisane wszystkich odmian liryki metafizycznej okazuje się zadaniem niewykonalnym”, Ks. Jan Sochoń, *Metafizyczność poezji*, w: „Topos”, 6 (2019), s. 13-14.

[6] „Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chlępiło wobec Boga” (1Kor 1, 27-29).

Liryka odpowiedzialna

Odkładam na półkę książkę poetycką **Pawła Kuszczynskiego** „Pora słowa” z przekonaniem, że jeszcze do niej wrócę, bo na poważne, rzetelne słowo poetyckie zawsze jest pora i czytelnicza potrzeba. W tytułowym wierszu, zamieszczonym, a jakże, na końcu tomu, znajduję konstatację: *Brzozy w domach sięgają / oddechów, / wolnych od pustostawia. To poważnie zobowiązanie. Słowo musi się wszakże bronić, nie pozwolić się zakrzywić i nie dać się przemilczeć. Poeta ostrzega: *Oczy występujące się szarości / onieśmiela złocisto-brzozowy / tren dębowych liści. Spotkamy tu lirykę osobistą, subtelną, czasem do granic „odkrytą”.**

Ona, a może Ty

*Przechodzisz we śnie
delikatnością błękitu.*

*Po oczekiwany przebudzeniu
jednię dusz dopełni
prawda dotyku.*

*Dłonie i wargi
powiedzą więcej niż słowa,
bliskim milczeniem zastąpione.*

Dominuje perspektywa egzystencjalna. ISTNIENIE – oto przestrzeń godna wielostronnych, wszechstronnych zmagania poety. Świadectwa teje „walki” odnajdujemy w tytułach utworów i pośród wierszy: „Pytanie o istnienie”, „Strony istnienia”, „Niedosyt trwania”, „o końcu i początku”... Ta tendencja ujawni się jeszcze przy okazji prezentacji wierszy w innych aspektach. Słowem – kluczem jest także PRAGNIENIE, w tomie występuje przynajmniej kilkanaście razy, zwykle podkreślając żarliwość intencji oraz przekonanie o sprawczej mocy historii i tradycji.

Tom otwiera jednoznaczna deklaracja wiary. „Pytanie o istnienie” jest utworem odważnym w obliczu dość powszechnie obowiązującego „mainstreamu”, poprawności pomijanej co najwyżej na pogrzebach przyjaciół czy osób bliskich. Niestety, my ludzie, my obywatel jesteśmy zdeterminowani, skazani, jak wyznaje poeta: *Nie odnajduję się w beznamiętnej / rzeczywistości, / której niepodobna / zamienić na coś / innego.* Stąd blisko już do nurtu poezji obywatelskiej, wspólnotowej, narodowej i regionalnej, wielkopolskiej, w której Kuszczynski jest zakorzeniony. A jeśli wielkopolska, to pozytywizm nie lękający się sąsiedztwa metafizyki, prakseologia i tęsknota za doskonałością.

Unoszone słowa

*Od początku wiedziałem,
że to światło jest samoistne.
Pragnęłam, by chociaż cień
mógł się na chwilę przy mnie
zatrzymać.*

*Mamo, nie myśl, że tylko
po Tobie została maszyna Singera,
haftowana tęsknotą za pięknem
serwetka.*

*Na Twą gwiazdę spojrzę znowu.
Teraz już wiem: Mogę niebem
przyjść do Ciebie.*

W tymże nurcie:

Wiązanki

*Tadeuszowi Kotarbińskiemu
i Jego Uczniom*

*Ija Lazari Pawłowska w niekończących się powrotach przywoływała Profesora, który w zachwycie nie bał się powtórzyć:
cieszę się, że mam Was –
którzy zaniosą ludziom dobro i mądrość,
pomogą odnaleźć smak tajemnicy,
wskażą konieczność mycia jaźni.
Otwieramy się na myśli:
Nie niszcź siebie, imnych, świata –
to przecież twoje istnienie,
nie oddaj go nikomu;
Najpełniejsze zdumienie rzeczywistością:
po prostu się Jest;
mus – mowa duszy –
najważniejszą rzeczą.
Prawda naturalności sprzymierzeńcem –
mówi światło przyrody.*

I początek wyraźnie ideowego wiersza:

Powstańcy Wielkopolscy

*Nikt ich nie wzywał,
nikt ich nie wołał,
sami poszli unoszeni
pragnieniem wolności.
W zwierciadle czasu
„najdłuższa wojna współczesnej Europy”
nie śmiercią ani krwią
została naznaczona.
Pogodzili odwagę z rozsądkiem.
(...)*

Gdybym miał wskazać wiersz o zacięciu politycznym w tomie, byłyby to „Znaczy wybór”. Cóż to za smakowita „polityka”! Przytaczam w całości.

Znaczy wybór

*Jest takie miejsce,
w którym kolory życia
nie poddają się zachłannej
szarości, przepętnionej
nijakością jak tłum
ubezwłasnowolniony.
To miejsce od lat
zapowiadane gołębim
świeżej wiosny.
Noszę je w sobie
i do końca nie mieszczę,
poznając alfabet czasu.
Podzielę się nim
z tymi, którzy
nie chcą władzy
nade mną.
Potrafię przyjść do nich -
otwarty,
bez trudu zobaczę
barwy nieba
w uspokojonej tafli jeziora.
Słońce nie pochłonęło jeszcze
kryształowych kropel
na liściach sitowia.*

Paweł Kuszczczyński jest żarliwym i znaczącym uczestnikiem życia literackiego, lokalnego – wielkopolskiego i krajowego. Owocem tego jest np. dynamiczny, zaczęty przestrzennym obrazem wiersz, który także warto przytoczyć w całości:

Chwile z Zelowem

Andrzejowi Dębkowskiemu

*Dzień się zatrzymał,
razem z nim oddycham
jesienną jasnością.
Ludzi otwartych na siebie
zobaczyłem,
byłem wśród nich –
zauważony.
Muzyka dzwonek niosła
podziw.
Zabrałem mądrość czystą –
jak pragnienie –
na następne dni.
Dziękuję losowi za spotkanie
z życiem pogodzone.*

Podobne świadectwo przynosi wiersz pisany w Oborach, już nostalgicznie – historyczny, gdyż literaci w 2015 roku utracili zlokalizowany w tamtejszym dworku Dom Pracy Twórczej:

Przyptyw

*Obory jestem,
Poznań jestem,
Warszawa jestem,
Polska jestem,
Ziemia mam wątpliwości,
świat, czy ja w ogóle jestem,
kosmos próbuję być.*

Ekfrazy (także poetyckie interpretacje muzyki) stanowią istotną część tomu. Ta twórczość jest zdecydowanie malarska, wśród wierszy tu i tam jawią się barwne metafory, obrazy, często ezoteryczne, przywołuje kilka z nich: „Zauważam niebieskość chabrow / w złocie kłosów”, „powódź swarów rozrywa / brzegi pojednania”, „Gdy zatęsknię do gwiazdzistych sklepień”, „krzyczy połać zdarłej kory”, „Powietrze zastężyło, / jasność, chociaż promienie słoneczne / niewidoczne”, „I odtąd fiolet zimowitów, / zanurzony w trawie żegnającej jesieni, sprawił, że otworzyłem w podziwie oczy. / Przyroda to światło.”, „Zamazują się pory roku. / Najbliżej mi do jesieni, / gdy słabnącą ziemię / kryją liście żółcią / brązem i czerwienią”. Przyroda, matka nasza niezastąpiona, dobrodziejka nasza...

I jeszcze garść perełek ze skarbcza tej poetyki: „być w śpiewie czasu”, „zamknąć na pniach drzew / pragnienie”, „O wiosnie potrafię pisać, / gdy dźwigam dojrzałość jasną, pełną / i widomą”, „Miłość jak twarz kobiety, / zwrócona w stronę natchnienia, / nie zdoła jej pomieścić wiersz”.

Wydaje się, że możemy liczyć na trwałość porządku wszechrzeczy i sensowność rozważań eschatologicznych, a gdybyśmy ulegli zwątpieniu, mamy w zanadrzu kilka wersów z wiersza „Cyprys” Pawła Kuszczczyńskiego.

*(...)
Gdy zatęsknię do gwiazdzistych sklepień
wchodzę pod twoje gałęzie –
jestem w gotyckiej katedrze.
Wieczna zieleń dopełniona błękitem
łagodzi pragnienie spotkania
z morskim brzegiem,
rozjaśniającym myśl
o końcu i początku.*

Paweł Kubiak



Paweł Kuszczczyński, *Pora słowa*. Wydawnictwo „Bonami”, Poznań 2018, s. 94.

Zmysłowa zwyczajność Małgorzaty Bobak Końcowej

Małgorzata Anna Bobak Końcowa to urodzona na Śląsku Opolskim autorka sześciu tomików poetyckich, debiutowała na łamach portali internetowych, poświęconych literaturze. W 2012 roku opublikowała drukiem zbiór wierszy pt. *Brzydka*.

Przez kilka lat była związana ze śląskimi grupami literackimi i wielokrotnie brała udział w warsztatach poetyckich, organizowanych m.in. na terenie Śląska. Autorka stale doskonaliła swój warsztat, korzystając z możliwości, jakie dają różne poetyckie portale. Tam też podawała swoje teksty krytycznej analizie, co w znacznym stopniu pozwoliło jej stopniowo rozwinąć talent literacki. Można to dostrzec analizując kolejne zbiory wierszy. Poetka, będąca dopiero na progu swojej literackiej kariery, w dalszym ciągu szuka właściwej dla siebie drogi literackiej, a to dobrze rokuję na przyszłość i pozwala sądzić, że jeszcze nieraz o niej usłyszymy.

M. A. Bobak Końcowa ma na swoim koncie nie tylko publikacje w różnych almanachach i antologiach poetyckich, wydanych nie tylko w kraju, ale również poza. Liryka autorki prezentowana była na łamach prasy literackiej, a także w mediach, np. w rozgłośni PR Katowice. Na temat jej twórczości pisali m.in. B.Zych-Gruszka, M.Klubowicz, M.Szczawiński, F.Netz. Poetka była bohaterką wielu spotkań literackich w całej Polsce.

Utwory Bobak Końcowej to poezja, w której emocje pełnią najistotniejszą rolę. Wykreowany świat *alter ego* jest światem, który z jednej strony boli, z drugiej zaś każe odbiorcy zachwycać się codziennością, przystając na moment, by doświadczyć tego, co prawdziwie czyste i piękne, nawet jeśli jest siermiężne i proste.

Bogactwo języka i ta zmysłowa „zwyczajność”, czasem bolesna, której codziennie doświadcza wiele osób, a także spokój i mądrość kobiety – bohaterki lirycznej większości tekstów – trafiają do czytelnika i nie ma znaczenia, jakiej płci jest odbiorca. Autorka dotyka obszarów popularnych w literaturze, nie jest jednak epigonem, a tworzy własne światy. Potrafi obdarzyć nas z jednej strony słodkim dreszczem, z drugiej skłania do zadumy lub wywołuje niepokój i poczucie, że doświadczyło się podobnych, niejednokrotnie traumatycznych przeżyć.

Dzięki *Juzine* (2016) odbywamy wędrówkę na Skalne Podhale. Poznajemy tytułową bohaterkę, góralkę z Bustryku, która ma ogromny wpływ, w sensie dosłownym i symbolicznym, na zmianę podmiotu mówiącego – miejskiej dziewczyny – i jego sposobu postrzegania rzeczywistości.

Zbiór nie jest jednolity gatunkowo: znajdziemy w nim i teksty liryczne, prozę poetycką i utwory, które można byłoby zakwalifikować jako „smsy poetyckie”. Interesujący jest zabieg tytułowania mini-rozdziałów: *Juzine dzień pierwszy*, *Juzine dzień drugi*, itd. Dzięki temu mamy wrażenie, że czytamy swobodny, liryczny dziennik. Ta różnorodność nie wpływa jednak destrukcyjnie na spójność tomu.

Poetycka historia toczy się w ciągu dwóch wakacyjnych tygodni. Czytelnik, dzięki stylizacji niektórych tekstów na smsy, niepostrzeżenie przenosi się ze świata masmediów do „nieznanego” świata tatrzańskich górali – prostego, wymagającego i jednocześnie urzekającego. Świata, w którym czas zatrzymał się, na stole pojawiają się bitki i kołacz z porzeczkowymi powidłami, kury mają wszy, a mlekiem krowim wciąż poi się nie tylko ludzi, ale i cielęta. Podmiot mówiący, dzięki tym magicznym wakacjom w świecie zwyczajnie baśniowym, znów odkrywa w sobie dziecko:

*Od kilku dni naśladuję księcia
Jestem mniej dorosła
Zapraǳęłam mieć krówkę o imieniu Jaskółka
jak on baranka*

*Może schowam ją do skrzynki
i nikt nie zauważy, że wywożę*

Niewiele trzeba słów, by przywołać rzeczywistość, która powoli odchodzi w niepamięć. Niezmiennie wzrusza mnie piękny obraz poetycki, głęboko osadzony w kulturze Podhala, a zadedykowany Olejarzowi:

*„I powiozą go wozem z wieńcem z jedlicki”
siwki z warkoczami*

*A może będzie mu się zdawało że jest sam
i biegnie niebieską łąką*

A może będzie mu się zdawało że leci nad nami.

Zwraca też uwagę liryk, w którym poetka ożywiła księżyc. Zabieg personifikacji pozwolił jednocześnie opowiedzieć o mitologicznej przemianie wychudzonego i wygłodniałego miesiąca w dorodny okrąg wiszący na niebie, a także o uchylić nieco góralskiego świata, w którym wciąż symbolami dostatku bywają tłuste mleko i *pajdy chleba posmarowane miodem z pasieki*.

Świat wykreowany w tomie *Juzine, ma kilka pięt*, jak mówi Bobak-Końcowa w jednym z utworów. To świat, na który można parzeć różnorodnie. Ważne jednak jest to, że w wierszach zakłęto góralską duszę. Nie powinno jednak nikogo to dziwić, bo w trzywersowym wstępie poetka wyznaje:

*Jestem Bobak po ojcu, Końcowa po dziadku
rzeźbiarzu,
A Gobera w ślad za pradziadkiem, który stawiał
zakopiańskie kościoły.
I piykniy mi z tym! Co cud!*

Pomyśleć, że teksty z tego tomu w pierwotnej wersji zostały zapisane i wysłane do

przyjaciół jako wiadomości tekstowe, tzw. sms’y.

Zupełnie inne są wiersze z pozostałych tomów *Co pachnie ciszej* (2018) i *Papierowe sylwetki* (2019). Nie można ich zasufladkować, przyporządkować do jednej kategorii. Z jednej strony zwracają uwagę te teksty, w których podmiot liryczny jest podmiotem pierwszoosobowym. Stosunkowo najwięcej tu utworów poświęconych trudnej miłości, istocie bytu i problemom egzystencjalnym. W obu tomach znajdziemy wiersze, w którym alter ego mówi, jakie emocje towarzyszą nadwrażliwym jednostkom we współczesnym świecie, jak często odczuwają ból z samotności, z powodu porzucenia i odrzucenia. Takich liryków jest najwięcej, ale poetka pisze też o problemach świata.

Przyjrzyjmy się utworowi *Bomba* (z tomu *Papierowe serwetki*):

*jedna
w restauracji naprzeciwko*

*druga
kilka przecznic dalej
w metrze*

*potrzebny jakiś rząd
lub urząd
który dowie się dokładnie*

*może znajdą informatora
albo tamci
potkną się w robocie*

i się wyda

Wśród wierszy autorki znajdziemy również teksty autotematyczne, w których podmiot mówi o pisaniu poezji i o pasji związanej z malarstwem. Moją uwagę zwróciły jednak przede wszystkim utwory pokazujące jak różni, a jednocześnie jak podobni są ludzie. Z jednej strony spotykamy Prometeusza, z drugiej dążących do destrukcji egocentryków. Wystarczy sięgnąć do dwóch wierszy bez tytułu (oba z tomu *Papierowe serwetki*). Pierwszy zaczyna się od słów: *w kamienicy za rzeką mieszkają ludzie/ich śpiewy kołyszają cię do snu*, w drugim przeczytamy:

*jeden człowiek napisał „Main Kampf”
drugi „Alicję w Krainie Czarów”*

*jeden wymyślił koło
inny cyklon*

*jedna matka urodziła Jezusa z Nazaretu
druga Josifa Dżugaszwilego*

*mieli w dłoniach tyle samo kości
i opuszki z tysiącem komórek nerwowych.*

Utwory Małgorzaty Anny Bobak-Końcowej cechuje różnorodność, zarówno treści jak formy. Wszechstronność zainteresowań autorki wskazuje na duże możliwości twórcze. Jej wiersze zakorzenione są w tradycji literackiej oraz historii, i z tej perspektywy obejmują

życie współczesne. Poetka bazuje nie tylko na własnych przeżyciach albo doświadczeniach swoich przodków, ale również na obserwacji tego, co się dzieje w świecie. Wrażliwość, jaką przejawia w podejmowanych tematach, wspierana jest tradycją literacką, co może rozkładać jak najlepiej dla jej twórczości.

Adriana Jarosz



Ryszard Wasilewski

czarny dzień

w taki dzień
czarnego słońca
które zasłania wyjście z labiryntu
rozkołysana tożsamość wymaga podparcia
a tylko ten
z drugiej strony baru
wie że nie jesteś nikim
znikąd
i zna niewiadome twojego równania
które próbujesz rozwiązać

choć wokół obojętność
tak zwanych dobrych ludzi

zegar

mój zegar codzienny
przyspiesza na wiosnę
i pędzi by zdążyć
na pianie kogutów
wybudza mnie z nocy
i tak już bezsennej
bym wsłuchał się w szmery
i szepty wśród sosen

a potem wygłusza
leniwe tik taki
spawalnia odczeka
i dalej i dalej
choć w trybach przytartych
jesiennie zazgrzyta

doglądam swój zegar
gdy napęd wiotczeje
naprawiam podkręcam
ustawiam by potem
nie mierzyć nie liczyć
nie patrzeć w cyferki

przyspieszam na wiosnę
by więcej i głębiej
a potem już tylko
łagodnie się starzeć

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (175)



Fot. Andrzej Dębowski

Jesteśmy jako ludzkość twórcami świata kultury i cywilizacji, ale nasze wytwory niejednokrotnie niszczą człowieczeństwo.

Wpływ zabudowy miast, szerokość ulic, wysokość budynków, liczba mieszkańców mają wpływ na psychikę człowieka. Architektura jest tym rodzajem sztuki, który oddziałuje nieustannie na człowieka mimo, że nie wszyscy uświadamiają to sobie. Megamiasta z wieżowcami będą przytłaczać.

Uczy się nas, by cenić postęp nie precyzując tego pojęcia. Niestety w Europie zespolone zostało w ostatnich latach to pojęcie jedynie z wynalazkami cywilizacyjnymi. Postęp przestał być pojmowany jako wszechstronny rozwój natury człowieka i jego doskonalenie. Nie wywołuje refleksji fakt, że wynalazki cywilizacyjne prowadzą do odosobnienia jednostek. Przykładem może być kontakt internetowy wybierany w imię wygody, zamiast bezpośredniej relacji człowiek – człowiek. Nie rozstawiana się z telefonem komórkowym rozbiła wspólnoty nawet na konferencjach naukowych. Rozmowy takie koncentrują uwagę na kontakcie wirtualnym. Inspiracje płynące ze spotkań są więc zakłócone przez osoby przebijające poza określonym zgromadzeniem.

Nie bierze się także pod uwagę, że wynalazki cywilizacyjne coraz bardziej oddalają nas od środowiska naturalnego, co powoduje trudności z odbudowywaniem wewnętrznej harmonii. Ponadto wzmagają się agresje powodowane nie tylko dążeniem do zysku materialnego, ale także oddaleniem od świata przyrody. Dodam na marginesie, że odbudowywanie utraconej więzi z tym, co naturalne ma sens leczniczy. Przypomnę tu Teatr Laboratorium Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu i jego międzynarodowe parateatralne spektakle o znaczeniu psychoterapeutycznym, które uczyły na nowo odbudowywać utraconą więź z przyrodą.

Wiadomo, że potęguje agresję między człowiekiem a człowiekiem nie tylko chęć zysku, nie tylko brak wystarczającego kontaktu ze środowiskiem naturalnym, ale także przedludnienie. Obserwowany dziś proces

narastania liczby wielkich miast, a więc potęgowanie się zatłoczenia wzmagają konflikty. Wywołuje także wzmożony stan zagubienia i osamotnienia człowieka.

Ludzkość zna przejawy agresji aż do rozlewu krwi wywołane nienawiścią religijną, polityczną, rasową, rozwarstwieniem materialnym. Natomiast należy przewidywać nowy rodzaj agresji spowodowany nadmiarem ludzi obok siebie żyjących i odseparowanych od ziemi – bo będzie wybetonowana – od drzew i roślin.

Dziś ci, którzy żyją są odpowiedzialni nie tylko za współczesne im pokolenie, ale także za pokolenia kolejne. Żyjemy na ogół separując się i egoistycznie zajmujemy się problemami jedynie „swoich”. Neoliberalizm ekonomiczny z hasłami wzbogacania się usprawiedliwia wzmagające się poczucie braku odpowiedzialności jednostki za społeczeństwo i ludzkość. Społeczne działania są wyśmiewane. Dziś można by jeszcze zahamować procesy niszczące naszą planetę, a więc zarazem i nas samych. Koncentruję tu uwagę na tworzeniu megamiast. Korzystniejsze dla człowieka byłyby miasta małe. Wątpliwej wartości jest rozbudowa już wielkich miast, czy na przykład znane mi powiększanie miasteczek uzdrowskich, których oddziaływanie lecznicze wiąże się od lat z niewielką liczbą mieszkańców, co przynosi spokój i pozwala na kontakt z naturą. Jako przykład podam tu Nałęczów, który wkrótce jedynie z nazwy pozostanie uzdrowskiem o ile nie zahamuje się tego procesu, a także wycinania drzew, wysuszania bagien i „kostkowania” ziemi.

W wielkich miastach nieobojętny jest dla zdrowia wzmożony bardziej niż obecnie hałas, a także swoisty szum rozmaitych urządzeń cywilizacyjnych. Już dziś nie wszyscy odróżniają półtony, a w przyszłości również inne zmysły doznają zagrożeń nadmiarem wynalazków cywilizacyjnych. Inwazja reklam ujednocila świadomość i zmniejsza – poprzez siłę manipulacji – swobodę myślenia.

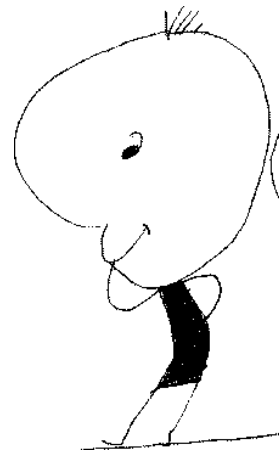
Myśląc o przyszłości trzeba zdać sobie sprawę, że spotęguje się proces zastępowania pracy człowieka przez maszyny. Świat robotów rozrośnie się. Maszyny będą spychać człowieka w owych megamiastach do roli biernych bezrobotnych obserwatorów. Wzrost liczebny osób bezrobotnych może wywołać skutki dziś nieprzewidywalne. Człowiek musi nie tylko coś jeść, ale także mieć czymś zajęty czas.

Wzrasta dążenie do opanowywania Kosmosu, by na innych planetach zakładać miasta. Przenoszenie się na nie niczego w istocie nie zmienia, bowiem przeniesiemy tam również nierozwiązane na Ziemi problemy i konflikty.

Psychiatra i filozof, Kazimierz Dąbrowski, przewidywał przeszło pół wieku temu, że w XXI wieku zaszczytem będzie znalezienie się w szpitalu psychiatrycznym. Jednostki wrażliwe, odznaczające się wysokim poziomem rozwoju uczuć będą bowiem tam szukać schronienia.

Odeszliśmy daleko od świata, którego jesteśmy składnikiem na równi ze zwierzętami i roślinami. Zanika zaciekawienie tym, co

niepoznane na rzecz koncentracji uwagi na praktycznym wykorzystaniu wiedzy naukowej. Do niedawna, poprzez wieki, rozwijana była wiedza naukowa, a inspiracją ku temu było dążenie do poznania prawdy. Nie kierowano się jak obecnie tzw. potrzebami rynku.



Rys. Jan Stepien

Kształtowanie siebie

Narastające zagrożenia w naszych czasach wiążą się z udoskonaloną bronią masowej zagłady, z niszczeniem środowiska naturalnego, z lekarskimi wywołującymi groźne skutki uboczne oraz ich reklamowaniem, z wynalazkami cywilizacyjnymi niejednokrotnie szkodliwymi dla zdrowia, z niewłaściwą hodowlą bydła przynoszącą im cierpienia, co ma negatywny wpływ na zdrowie człowieka jedzącego mięso zestresowanych zwierząt. Pełna, szczegółowa lista zagrożeń byłaby zbyt obszerna, by ją tu zamieścić. Skoncentruję więc uwagę na jednym z zagrożeń, czyli wadliwej edukacji.

Otóż człowieczeństwo kształtujemy w sobie, rodzimy się jako zadatek człowieka. Człowiek nie jest rezultatem warunków społecznych, ekonomicznych, kulturowych, politycznych, ale ich wpływ jest niewątpliwym na kształt istnienia. Obserwacja świata dorosłych, w tym postaw konformistycznych, zakłamanych, dążenia do sukcesu, czy zysku jako celów zasadniczych, budzi w części wrażliwej młodzieży rozczarowanie. Miałkość życia rodziców, istnienie odległe od deklaracji religijnych, młodzież przeżywa i brakuje jej porywających wzorów do naśladowania. Zachowania patologiczne, które na tym tle się rodzą, bywają wyrazem buntu wobec tego, co nie wystarcza, co ogranicza. Są przejawem nieudolnym poszukiwania innego sposobu życia niż ten, którego nie akceptują.

Życie dorosłych rozczarowując sprawia, że rodzice tracą autorytet. W związku z tym szczególnie obowiązki spoczywają na pedagogach. Nie wszyscy jednak nauczyciele mają poczucie misji oraz poczucie odpowiedzialności za to, że kształtują kolejne pokolenie.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(20)

20 lipca 2019

Do południa zakupy i porządki domowe, a po obiedzie idę do biblioteki po prasę sobotnio-niedzielną, a potem na cmentarz, by posprzątać przy grobach. Pogoda nam sprzyja, jest słonecznie, ale nie upalnie. Około 17.00 jesteśmy już w domu. W Stalowej Woli w sobotę, a także w niedzielę jest sporo różnych imprez, ale mało nas obchodzą, wolę lekturę we własnym mieszkaniu. Myślami jestem już w Rzeszowie, ale tak naprawdę będę się przygotowywał do wyjazdu dopiero jutro. Po godzinnej drzemce zabieram się za lekturę prasy, podobnie Halinka, która wieczorem ogląda „Zniewoloną”, wieloodcinkowy serial produkcji rosyjskiej, który się cieszy u naszych widzów wielkim zainteresowaniem. Zerkam czasami na niego i widzę, że jest zrobiony na wzór brazylijskiej „Isaury”, która też miała u nas ogromne powodzenie, ale zdaje się, że było to 40 lat temu. Sceny z życia wiejskiego XIX-wiecznej Rosji przypominają raczej jakiś teatr czy operetkę, mocno podkoloryzowaną folklorem. Za grosz nie ma tam prawdy o Rosji z tych czasów, opisywanej znakomicie przez Gogoła czy choćby Turgeniewa.

21 lipca 2019

Po śniadaniu jedziemy na krótki spacer do lasu do Ciemnego Kąta. I choć dziś jest w Rozwadowie jarmark staroci, bardzo widowiskowy, bo pełno na rynku sprzedawców i kupujących, to jednak rezygnujemy z odwiedzenia, mimo że pogoda do południa jest piękna i nie ma zbyt wielkiego upału. Z lasu wracamy prosto do domu. W TVP 1 chwilę oglądam Anioł Pański z papierem, ale kiedy słyszę słodkości prezenterki telewizyjnej w przedstawianiu gości, przerzucam kanał na TVN 24, by posłuchać dyskusji dziennikarzy o polityce, ale tego też nie da się słuchać, bo ciągle to samo: kto z kim i dlaczego? O 13.00 przerzucam jednak pilotem na TVN 24, bo tu idzie reportaż brytyjskiej dziennikarki o przemocy wobec kobiet w Rosji. Wczoraj oglądałem Włodarczyk „Szerokie tory” o bezdomnych w Moskwie, a teraz o przemocy wobec kobiet. Niestety, państwo rosyjskie zajęte odbudową imperium niewiele robi w tej sprawie. Z reportażu wyłania się smutny obraz poniewieranych i bitych kobiet. Cerkiew rosyjska, jakkolwiek obecnie posiada dużą niezależność od władzy, to jednak hołduje tradycji, która kobietę lokuje za męczyzną, który jest głową rodziny. Cerkiew co prawda pomaga kobietom, ale pomoc ta, podobnie jak samego państwa, jest stanowczo niewystarczająca. Wystarczy wspomnieć, że w Rosji jest obecnie 5 mln alkoholików, a uzależnionych od narkotyków blisko 9 mln. Oczywiście, w Rosji obecnie działają także stowarzyszenia feministyczne, niezależne od państwa,

wspomagające prześladowane kobiety prawnie i materialnie, ale to wszystko jest kroplą w morzu potrzeb.

Powoli zaczynam się przygotowywać do jutrzejszego wyjazdu do Rzeszowa. Późnym popołudniem zaczął wreszcie padać deszcz. Susza trwa już kilka tygodni. Może wreszcie coś się zmieni i zazieleni trawa? Oby!

22 lipca 2019

Ze Stalowej Woli wyjechałem o 6.45, po drodze oddałem jeszcze do biblioteki wypożyczone na weekend gazety. W Rzeszowie byłam już po 8.00, a Centrum o 8.30. Na morfologię nie czekałem wcale, a na EKG zaledwie pół godziny. O 10.30 przyjął mnie dr G. Powiedział, że wyniki mam dobre i mogę zostać na chemioterapię. Spojrzał na moją twarz i zapytał: a co się panu stało? – Potknąłem się o wystającą krawędź – odpowiedziałem – i wywaliłem się na bruk jaki długi. Podobnie wydarzenie miałem też 2 tygodnie temu w Łęczycy, w moich rodzinnych stronach. – No to trzeba uważać! – Staram się! – odpowiedziałem. Zapytał mnie jeszcze o rezonans i kiedy będę miał wyniki. – Nie wiem. Powiedziano mi, że za 2 tygodnie. Poprosiłem go, żeby zadzwoił, bym otrzymał je, gdy przyjadę we wtorek na chemię uzupełniającą, w następny wtorek. Ale urolog, który ma mnie operować, będzie dopiero dostępny po 10 sierpnia. – Zajmie się tym dr P. – dodał.

Zainstalowano mnie w pokoju nr 11, podobnie jak poprzednio. Na oddziale pracują budowlanci. Pokój, w którym jeszcze przyjmowano chorych za mojej poprzedniej bytności, jest teraz objęty remontem, podobnie jak reszta korytarza. Zdziwiony jestem, bo spotkałem na sali znajomego ze Stalowej Woli, Stanisława S., płk rez., absolwenta WAT-u, z którym poznałem się przed laty. Oczywiście, od czasu do czasu wracamy do przeszłości i dyskutujemy o polityce, bo o czym innym. W zasadzie poglądy mamy podobne i krytyczne.

23 lipca 2019

Dziś rano podczas wizyty pani profesor B. zwróciła uwagę na mój rozbity nos. – A co się stało? – zapytała. – Biłem się z brukiem – odpowiedziałem szczerze i z uśmiechem. – Jak to się stało? Pewnie pan oglądał się za młodymi paniami. – Tak właśnie było – odpowiedziałem również z uśmiechem i krótko opowiedziałem całe piątkowe zdarzenie przed biblioteką w Stalowej Woli.

Cały dzień był jednak pracowity, bo chemioterapię i towarzyszące temu kroplówki brałem do 21.00. I znów z p. Stanisławem, który jest 3 lata starszy i jest już po operacji usunięcia nowotworu jelita grubego, dyskutujemy o polityce. On bierze tzw. chemioterapię okresową, by zapobiec ewentualnemu powrotowi choroby. Leczy się już, jak mi powiedział, blisko 4 lata. Jego poglądy są wyrazem nieufności do wszystkich polityków bez wyjątku. Obaj dochodzimy do wniosku, że w polityce trudno szukać prawdy. Mamy raczej do czynienia z manipulacjami. Racje każdej strony są inne i często sprzeczne z racjami innych. Jako przykład daję politykę USA i obecnie urzędującego

prezydenta Trumpa. Podpowiadam mu, że USA kieruje się w swojej polityce obroną demokracji, wolności czy poszanowaniu praw człowieka i obywatela. – No i jaką demokrację zapewnili poprzednio Wietnamowi, Afganistanowi, a teraz Irakowi czy Libii i Syrii? Ilu ludzi zginęło w wojnie, którą Amerykanie zainicjowali?

Cały czas, gdy rozmawiamy o polityce, słychać stukot narzędzi robotników budowlanych, pracujących w sąsiednim pomieszczeniu.

24 lipca 2019

Tym razem chemioterapię zakończyłem o 15, co rzadko się zdarza. Ale kładę się spać, bo jestem tak zmęczony, hałasem prac remontowych, rozmowami, ciągłym ruchem w pokoju i na korytarzu. Potem znów z p. Stanisławem rozmawiamy o polityce i współczesnej historii. Obaj ćwiczyliśmy ją na własnej skórze i trudno, abyśmy wierzyli wszystkiemu, co głosi rządowa propaganda, pełna euforii wobec sprawujących obecnie władzę. Filozofia p. Stanisława podważania racji rządzących czy polityki amerykańskiej w świecie Donalda Trumpa jest w jakiś sposób próbą samoobrony, bo tyle już nakłamano, naobiecowano, że trudno uwierzyć w to, co mówią obecnie. A jaka jest pewność czy to nie nowe kłamstwo? A jak się skończyła wojna w Wietnamie, Afganistanie, Iraku czy Libii oraz w Syrii – dodaje. – I jak tu uwierzyć w Pax Americana? Wszędzie raczej egoizm i zagwarantowanie amerykańskich interesów gospodarczych czy politycznych. Racje polityków są na granicy banałów i sloganów. P. Stanisław stara się na wszystko patrzeć racjonalnie ze zdrowym rozsądkiem, bez naukowych uzasadnień.

Za oknami zdejmują rusztowanie, które towarzyszy mi od czasu znalezienia się w Centrum. Widać teraz zielone korony drzew. Myślę z radością o tym, że jutro opuszczę szpital. I znów zacznie się normalne życie, choć parę dni.

25 lipca 2019

Teraz żyje już tylko powrotem do domu. Nic nie jem, bo nie mogę. Nie pomaga nawet kwas z kiszonych ogórków, który w domu służył mi zawsze do odzyskania apetytu. Nawet patrzeć nie mogę na to, co mi kładą na szafce, zarówno śniadanie czy obiad. Bo kolację zjem już w domu. O to się bynajmniej nie martwię. Chemioterapia trwa jednak prawie do 15.30. Dr S.-G. przynosi mi wcześniej dokumenty końcowe, w tym zaproszenie na „dolewkę” we wtorek, 30 lipca, oraz skierowanie do kliniki urologicznej. Opis rezonansu ma mi zapewnić dr P., gdy przyjadę we wtorek. Ale czy tak będzie? Swoje manatki pośpiesznie wkładam do torby podróży, żegnając się z moimi współtowarzyszami niedoli i zasuwasz czym prędzej na przystanek busa. Powiniennem zdać. Cóż z tego, kiedy bus jest opóźniony 20 minut. A ja czekam w słońcu. Z nieba po prostu zieje ogniem. Robi mi dosłownie słabo. Proszę jakąś panią, by mnie powiadomiła, gdy będzie już bus, bo idę na ławeczkę, by nie zemdleć na stojąco. O 18.30 na szczęście jestem w domu.

Mirosław Osowski

POEZJA

Józef Baran, *Słoneczna ruleta. Wiersze przebrane z lat 1969-2020*. Redaktor prowadzący: Anna Piwkowska. Opracowanie redakcyjne i korekta: Aleksandra Nizioł. Projekt graficzny okładki: Piotr Kierżun. Ilustracje na okładce: Litografia B. Meisela „Echini plate A”, „Memories of the Museum of Comparative Zoology, at Harvard College”, „Cambridge, Mass.: v. 31 (1904) plates. Biodiversity Heritage Library. Domena Publiczna. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2021, s. 448.

Bronek z Obidzy, *Weź i otwórz. Nowe wiersze wybrane*. Wybór wierszy: Autor. Konsultacja literacka: Bolesław Faron. Opracowanie redakcyjne: Iwona Dudzińska. Projekt graficzny: Grandoise Visions. Zdjęcia: Stanisław Wielopolski @innosc. Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2021, s. 124.

Kalina Kowalska, *Bosy karmel*. Opracowanie graficzne i typograficzne: Jakub Żabiński-Sikorski. Zaulek Wydawniczy POMYŁKA, Szczecin 2021, s. 44.

Krzysztof Lisowski, *Domy dni. Antologia osobista*. Projekt graficzny: Magda Dębicka. *Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich*, tom 5. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Kraków, Instytut Literatury, Kraków 2020, s. 404.

Mariusz Olbromski, *Na wysokim brzegu. Notatnik z Aidy, Stawiska i nie tylko. Wiersze wyszogrodzkie*. Na I stronie okładki: *Stare łodzie rybackie na Wiśle w Wyszogrodzie*, fotografia Andrzej Olbromski. Fotografia autora na IV stronie okładki: Tomasz Wierzejewski. Opracowanie graficzne: Anna Maria Bauer. Editions Spotkania, Warszawa 2020, s. 208.

Janina Barbara Sokołowska, *Złamana symetria*. Mamiko Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2020, s. 50.

Aleksander Wierny, *Częstochowa*. Projekt okładki i ilustracje: Maciej Kompf (the_meta4). Zdjęcie autora: Agata Wierny. Fundacja Duży Format, Warszawa 2020, s. 52.

Tadeusz Zawadowski, *Raport z czasów zarazy*. Wydawca: Rafał T. Czachorowski. Redakcja: Jarosław Jabrzemski. Projekt okładki: Daria K. Kompf. Wydawca: Fundacja Duży Format. Warszawa 2021, s. 60.

PROZA

Anthony Joseph, *Afrykańskie korzenie UFO*. Przełożyła: Teresa Tyszowiecka. Przedmowa: Bartosz Wójcik. Projekt okładki: Michalina Masurek. Oryginalny projekt typograficzny serii: Marcin Hernas. Korporacja Ha!art, Kraków 2020, s. 164.

Robert Kowalski, *Wieszczowie*. Projekt okładki: Tomasz Fronckiewicz. Na okładce: *Polonia* Jana Styki. Seria *Faktoria Prozy*, tom VI. K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Miejska Biblioteka

Publiczna im. Księcia Ludwika I, Brzeg 2020, s. 328.

Ann Napolitano, *Drogi Edwardzie*. Przełożyła: Ewa Borówka. Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Poi. Opracowanie graficzne manufaktura | manufaktura-ar.com. Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2020, s. 368.

Paweł Orzeł, *teksty seksualne*. Obraz na okładce: Przemysław Gapiński *Fuli Service*, z kolekcji Galerii Sztuki Współczesnej BWA w Olkuszu. Seria *Biblioteka Literacka Afrontu*. Fundacja Kultury AFRONT, Bukowno 2020, s. 104.

Goran Vojnović, *Moja Jugosławia*. Przełożyła: Joanna Pomorska. Projekt okładki, stron tytułowych i opracowanie typograficzne: Janusz Fajto. Wydawnictwo Akademickie SEDNO, Warszawa 2019, s. 244.

Piotr Wojciechowski, *Zły wiatr*. Projekt typograficzny: Piotr B. Nowak. Projekt okładki: Krysztyna Wojciechowska. Wydawnictwo Test, Lublin 2020, s. 400.

Roman Wysogład, *Chorzy na Polskę*. Obraz na okładce: Adam Marczukiewicz, *Szkice jeźdźców Apokalipsy*, 2013. Zdjęcie autora: Olgerd Dziechciarz. Fundacja Kultury AFRONT, Bukowno 1020, s. 286.

Marta Zelwan, *Miejsce na rzeczywistość*. Ilustracje na okładce i stronach tytułowych: Kinga Gazda / Podpunkt. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2020, s. 144.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Karol Alichnowicz, *Nieosiągalne? Realizm – Wyobraźnia – Pamięć*. Zdjęcie na okładce ze zbioru autora. *Biblioteka Krytyki / Biblioteka „Toposu”*, tom 179. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2020, s. 168.

Michael Baigent, Richard Leigh, *Świątynia i łoża*. Przekład: Robert Sudół. Projekt okładki: Ewa Gawlik. Redakcja, korekta: Anna Atanaziewicz. Wydawnictwo Vis-à-vis Etiuda spółka z o.o., Kraków 2019, s. 368.

Kasper Bajon, *Fuerte*. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Fotografia na okładce by Thompson / Heritage Images / Getty Images. Seria *Sulina*. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2020, s. 304.

Rafał Brasse, *Metaforyczny realizm. O twórczości Tadeusza Gajcego*. Projekt książki i okładki: Marcin Bruchnalski. Na okładce grafika: Aurelii Milach. *Biblioteka Krytyki Literackiej Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Kraków 2020, s. 160.

Marietta Czudakowa, *Michaił Bułhakow. Życie nieoczywiste*. Przełożyła: Margarita Bartosik. Projekt okładki i stron tytułowych: Janusz Fajto. Opracowanie typograficzne: Wojciech Stukonis.

Wydawnictwo Akademickie SEDNO, Warszawa 2020, s. 690.

Piotr Dmochowski, *Zapiski z przededniu apokalipsy*. Zdjęcie na I stronie okładki: Nathan Province. Zdjęcie na IV okładki: Siegfier Forster RFI. Wydawnictwo MD, Warszawa 2020, s. 688.

Paweł Kozłowski, *Przeciw systemowi. Rozmowy z książkami...* Okładka: Krzysztof Ignasiak / Bękart. Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2020, s. 368.

Feri Lainšček, *Nietykalni. Mit o Cyganach*. Przełożyła: Joanna Pomorska. Projekt okładki, stron tytułowych i opracowanie typograficzne: Janusz Fajto. Wydawnictwo Akademickie SEDNO, Warszawa 2019, s. 144.

Janusz Nowak, *Głód nadziei. Eseje i szkice o poezji współczesnej*. Zdjęcie na okładce: pexels.com. *Biblioteka Krytyki / Biblioteka „Toposu”*, tom 178. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2020, s. 368.

Paulina Subocz-Białek, Ireneusz Staroń, *Poza mapą. O „Nadberezyńcach” Floriana Czamyszewicza*. Projekt graficzny okładki Konrad Głos. Seria *Arkana Literatury*. ARC ANA, Kraków 2010, s. 352.

Paulina Subocz-Białek, Ireneusz Staroń, *Nonstalgiczna pieśń powrotu. O twórczości Floriana Czamyszewicza*. Projekt książki i okładki: Marcin Bruchnalski. Na okładce grafika: Aurelii Milach. *Biblioteka Krytyki Literackiej Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Kraków 2020, s. 160.

Bartosz Suwiński, *Anegdota o istnieniu. O twórczości Haliny Poświatowskiej*. Projekt książki i okładki: Marcin Bruchnalski. Na okładce grafika: Aurelii Milach. *Biblioteka Krytyki Literackiej Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Kraków 2020, s. 120.

Czesław Mirosław Szczepaniak, *Alfabet wąskotorowy*. Projekt okładki: Paweł Piotr Szczepaniak. Opracowanie graficzne: Andrzej Tomaszewski. Gminny Ośrodek Kultury w Tarczynie, Tarczyn 2020, s. 172.

Czesław M. Szczepaniak, *Trzeci alfabet. Wspomnienia z okolic Kwitnącej Jabłoni*. Projekt okładki: Paweł Piotr Szczepaniak. Opracowanie typograficzne: Andrzej Tomaszewski. Gminny Ośrodek Kultury w Tarczynie, Tarczyn 2020, s. 242.

Wojciech Wencel, *Wierzyński. Sens ponad klęską. Biografia poety*. Projekt okładki: Marek Górny i Paweł Górny. *Biblioteka Pana Cogito*. Instytut Literatury, Kraków 2020, s. 368.

George Zaidan, *Składniki. Osobliwa chemia tego, co jemy i czym się smarujemy*. Przełożył: Robert Waliś. Projekt okładki i stron tytułowych Anna Pol. Opracowanie typograficzne Anna Hegman. Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2020, s. 328.

Piotr Zychowicz, *Alianci. Opowieści nieoprawne politycznie V*. Redaktor: Grzegorz Dziamski. Projekt i opracowanie graficzne okładki: Zbigniew Mielnik. Fotografie na I stronie okładki © Hulton-Deutsch Collection/Corbis/Getty Images Poland © Pavlo Lys/Shutterstock. Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2021, s. 528.

Człowiek potrzebuje człowieka

(Dokończenie ze strony 15)

Do literatury podchodził z wielkim namysłem. To nie było tylko i wyłącznie opisywanie rzeczywistości. Jego wiersze są wyrazem wrażliwości, zapisem bardzo mocnego przeżywania świata, odczuwania tajemnic bytu, sensu istnienia, relacji zdarzeń z przeszłości i teraźniejszości, zadziwiająco nieoczekiwanym przedstawieniem problemów. Kiedy się je czyta zdumiewająco zadumą i refleksją nad ludzkim losem.

W Jego poetyckich książkach, szczególnie tych ostatnich, wyraźnie można zauważyć elementy sakralne, które są ściśle powiązane z teraźniejszością. Ciągłe powtarzała, że *trzeba iść do przodu, ale nie wolno nam zapominać o przeszłości. To nasze korzenie, nasze największe wartości. Człowiek żyjący w XXI wieku narażony jest ciągle pasmem zagrożeń*, dlatego też Wiesław często uciekał do swojej „wewnętrznej samotni”. Tutaj czuł się najlepiej – jak mawiał, nie ma tu żadnej obojętności i zupełnego braku namiętności.

Dla Niego współczesny świat, to cywilizacyjna zagłada, jeśli się w porę nie opamiętamy. *Coraz więcej wokół nas pustki i zniczulicy*, dlatego tak bardzo tęsknił za latami dzieciństwa i młodości. Pisał: *Świat, w którym wzrastałem, / który mnie ukształtował / odchodzi ze mną w przeszłość*. To gorzkie słowa.

Podobnie jest w jego twórczości eseistycznej, często publikowanej na łamach „Gazety Kulturalnej”. Jego teksty opowiadają o sprawach z pogranicza medycyny, kultury i próbują dojść do istoty człowieczeństwa.

Był dobrym obserwatorem życia. To pozwoliło mu dostrzegać to, co istotne dla Niego, ale i dla przeciętnego człowieka, chociaż uważał, że *dzisiaj zbyt mało uwagi poświęca się intelektualistom, którzy z jednej strony są czasami oderwani od rzeczywistości, ale z drugiej strony kto ma nadawać ton rozwojowi intelektualnemu społeczeństw jeśli nie oni*.

Wiesław mnóstwo czytał, to pozwalało mu zdobywać wiedzę, ale i nieco inaczej patrzeć na rzeczywistość, która nierzadko odbiegała od tego, co było lekturach. Toteż zadawał sobie sprawę z tego, że musi oba światy – ten książkowy i ten za oknem, codzienny – konfrontować z innymi ludźmi. Dzwonił do mnie bardzo często, najczęściej wieczorową porą, kiedy już (jak mawiał) przestały ujadać ostatnie psy na ulicach miast, i pytał mnie niemal o wszystko,

co wiązało się z kulturą, z literaturą. To były długie rozmowy, nacechowane wzajemnym szacunkiem i życzliwością. czytał mi wtedy swoje nowe wiersze, a ja – *ad hoc* – komentowałem je, omawiałem, wyrażałem swoje opinie. Bardzo to lubił, czułem, że po prostu czekał na moje słowa.



Fot. archiwum Iwony i Wiesława Prastowskich

Przysyłał do mnie nie tylko poezję, ale teksty eseistyczne i krytyczne. W jednym ze swoich szkiców tak pisał o odchodzeniu na łamach „Gazety Kulturalnej”:

Non omnis moriar – nie wszystkim umrę. Jesteśmy śmiertelni. Każdemu należy się od nas żyjących najlepsza pamięć. To, co nas czeka zawsze przychodzi za szybko. Jest nieuniknione i przerażające. Życie jest podróżą, gdzie nie powinno być zgody na przemijanie, na odejście z tego świata. Ale z tym trzeba się oswojać i zaprzyjaźniać. Nieskończoność streszcza się w zadumie. Dotykamy tajemnicy bytu bez względu na to, czy wierzymy, czy nie. Przychodzimy na świat w tajemnicy rodząc się. Życie jest tylko epizodem. Żyjemy aż po kres naszych dni. W czym tkwi tajemnica życia i jego kres, tego nie wiemy. Towarzyszy nam zdziwienie nad rzeczywistością tego, co tworzy nasz świat. „Memento mori” jest mądrą sentencją nadającą dynamikę życiu. To przecież nasze odejście wyznacza kierunek ewolucji i tym samym kierunek życia, ale nie można tego zamknąć biologią. Stwórca pochyla się nad nami. Płacze razem z nami. Raduje się z nami. Mówi nam, że początek zaczyna się w każdym człowieku, a kres jest częścią przemijania wszystkiego. Dzisiaj pochyleni nad tymi, co odeszli, wpatrzeni w ludzkie nie wiem, dotykamy tajemnicy człowieka. Dzieje się to w milczeniu i pozostanie milczeniem.

Największym dobrem jaki możemy dać zmarłym jest pamięć o nich. Wspomnienia żyją dopóki my żyjemy. One nie pozwalają pozbyć się myśli: to niemożliwe, że odtąd będziemy już tylko wspominać. To niemożliwe, że to życie już tu, na ziemi, wśród nas się zamknie, że nie będzie już w nim żadnego jutra. Jeszcze jedna uparta myśl łączy nasze wspomnienia, myśl o słowach, których nie da się już im powiedzieć, o gestach, których nie doświadczą od nas. Nie można, a tak bardzo by się chciało powiedzieć im, jeszcze czegoś, czego powiedzieć się nie udało, jak byli wśród nas, zrobić dla nich coś, na co brakowało jakoś czasu, a zrobić to tak bardzo było trzeba. Kto wie czy te myśli nie dręczą nas dzisiaj najbardziej, czy to nie one ścisną nasze serca w jakimś niewystowionym żalu? Jest jednakże coś co nas dziś łączy najmocniej, choć też w bardzo różnym stopniu i skali niejednakiej – to wspomnienia.

Antropolog Ernest Becker w książce „Odrzucenie śmierci” napisał: „Człowiek jest do słownie rozdarty na dwoje: zdaje sobie sprawę z własnej wyjątkowości, majesta-tycznie góruje nad resztą przyrody, a jednak na koniec wraca tam pod ziemię i znika na wieki”. Wiara, że po śmierci jest coś jeszcze daje nam egzystencjalne pocieszenie. Im bardziej o tym myślimy, odrzucamy bogactwo czy sławę i skupiamy się na rozwoju osobistym i podtrzymywaniu związków z innymi ludźmi. Czasami wkrada się w nasze życie świadomość, że świat jest niedobry, ale świat nie jest zbudowany tylko ze zła, cierpienia, nieszczęścia i walki. Jest w nas nadzieja, że wszystko ma swój sens i zawsze jest coś dalej. To jest życie – mówisz witaj, mówisz żegnaj, nigdy nie wiesz czy to do zobaczenia, czy to koniec dnia, czy koniec twojego życia w labiryncie codziennych zdarzeń, trzymając się niewidocznej nitki życia.

Nie wszystkim umarłeś, Wiesławie! Zostałeś po sobie coś niezwykle ważnego i unikatowego: Miłość do ludzi...

Andrzej Dębkowski



Fot. archiwum Iwony i Wiesława Prastowskich

Z żoną prof. Iwoną Kątnik-Prastowską.

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.